

# DWUTYGODNIK

## katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

### Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.	
od 1 września do 30 stycznia	5 K.
Całorocznie t. j.	
od 1 września do 30 czerwca	10 „
Za granicą półrocznie . . .	6 „
„ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „	12 „
Numer jeden	70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana I. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

## Co sądzić o inteligencji zwierząt?

4. Mowa, ujęta w zdania, wyraża stosunek zgodności lub niezgodności podmiotu i orzeczenia; jestestwo religijne i moralne poznaje swój stosunek do Boga i stosunek swego czynu do pewnej modły etycznej; postęp, co zaznaczyliśmy wyraźnie, jest ściśle związany ze zrozumieniem stosunku, zachodzącego między przyczyną a skutkiem, środkiem a celem. Zwierzętom, jakeśmy wykazali, brakuje mowy, religii, moralności i postępu. Wniosek z tego oczywisty, że nie pojmują stosunków, dobrze znanych człowiekowi. Na brak znajomości dwu ostatnich a najważniejszych i najczęstszych stosunków, stosunku między przyczyną a skutkiem i stosunku między środkiem a celem, chcemy osobno zwrócić uwagę. Zwierzęta, nie pojmując tych stosunków, albo zachowują się całkiem biernie wówczas, gdy, mając rozum, działałyby niezawodnie, albo — co jeszcze ważniejsze — działają tak, iż działanie to świadczy wprost o ich głupocie.

Istotnie związek między środkiem a celem, lub przyczyną a skutkiem, jest nieraz najoczywistszy, a jednak zwierzę nie umie go odkryć i wyzyskać. Uwięziony n. p. w klatce ptak nie otworzy zamkniętych drzwiczek, chociaż mógłby to łatwo uczynić i chociaż widzi codziennie, jak to czyni podający mu pokarm człowiek. J. H. Fabre, znakomity entomolog francuski, przedziurawił komórkę owadu, należącego do pszczół samotnie żyjących

a zwanego *Chalicodoma pyrenaica*; komórka, acz jeszcze niedokończona, zawierała już pewną ilość miodu. Pszczoła, spostrzegłszy uczyniony w dnie otwór, badała go różkami, ale nie zatkła. „W moich oczach — powiada Fabre<sup>1)</sup> — owad podejmuje trzydzieści dwie podróży bądź po materiał budowlany, bądź po miód, wszakże ani razu nie pomyśli o tem, by naprawić dno swego dzbana“. Lubbock<sup>2)</sup> bierze głębokie naczynie szklane, mające otwór o średnicy półsiódma cala, i obróciwszy je dnem do okna, wkłada w nie zwyczajną pszczołę. Błądzi ona godzinami po dnie naczynia i nie może odzyskać wolności.

Nierównie ciekawsze są wypadki, w których zwierzęta używają środków już to całkiem nieprzydatnych do osiągnięcia celu, jużto szkodliwych. Motyle nocne lecą na oślep do lampy i giną od jej płomienia. Bydło, wypędzone gwałtem z palącej się stajni, biegnie do niej napowrót. Bóbr zabiera się i w niewoli do stawiania domku, jeżeli znajdzie stosowny materiał. Pszczoły budują mateczniki nietylko przed rójką, ale i wówczas, gdy w ulu brakuje matki, gdy więc mateczniki muszą zostać puste. Zwierzęta, grzebiące legowisko, czynią to także w klatce o twardem dnie drewnianem lub blaszanem. Gnieźdzące się na wysokich drzewach orły nie porzucają swego mieszkania, chociaż ręka ludzka zabiera im każdego roku jaja i młode; można zastrzelić orła lub orlicę — para się uzupełni, ale nie przeniesie się na inne drzewo. Stare wróble gnieźdzą się raz po raz w rynnach, z których woda deszczowa zabiera im gniazda z jajami i pisklętami. Ptaki siedzą na jajach tylko do oznaczonego przez naturę kresu; gdy w tym czasie z powodu n. p. zimna młode się nie wylęgają, ptak opuszcza jaja na zawsze. Skoro siedzącej na jajach kurze czy gęsi zabierzemy jaja, będą one siedzieć dalej, nawet na grubym łańcuchu żelaznym lub twardych kawałkach drzewa, aż minie czas, potrzebny na wyklucie się piskląt. Zaskoczony na roli kuropatwy tulą się w bruzdach, nie tylko wtenczas, gdy mają upierzenie, przypominające barwę ziemię, ale i wtedy, gdy ich pióra są białe. Pies, który stracił głos, wykonywa dalej wszystkie ruchy, potrzebne do szczekania. Odlatujące na zimę ptaki, zamknięte w klatce, chcąc się z niej wydostać w porze odlotu, uderzają o jej ściany często z taką siłą, że sobie rozbijają głowy i giną. Lis, schwytyany za nogę w żelaza, odgryza nieraz tę część własnego ciała, poniżej miejsca

<sup>1)</sup> Nouveaux souvenirs entomologiques, Paryż 1882, str. 169.

<sup>2)</sup> Les sens et l'instinct, str. 238.

ściśniętego, aby się z nich wydostać. O. Flügel był świadkiem, jak bocianica, straciwszy samca, przez dwa lata naprawiała sama gniazdo i siedziała na niezaplodnionych jajach, a gdy je wkońcu wyrzuciła, zносиła żaby swym dzieciom, które istniały oczywiście jedynie w jej wyobraźni<sup>1)</sup>. Pewna suka, pozbawiona szczeniąt, przywlokła parę starych pantofli i chciała je zmusić, aby ssały jej sutki. F. Dumonteil opowiada, że mieszkańcy Azji chwytają szympansy w następujący sposób: Wydrążają w środku grube puie, a z boku robią otwory, przez które tylko z trudnością może się przesunąć dłoń małpy. Gdy we wnętrzu drzewa zawiesi się worek z ryżem, głodny szympans, przyszedłszy do pnia, wkłada przez otwór rękę i nabiera garść ryżu; nie może atoli wyciągnąć dłoni pełnej. Zamiast wyrzec się przysmaku i wyjąć rękę próżną, daje się raczej złapać, a nie otworzy dłoni<sup>2)</sup>.

Musimy tu uprzedzić zarzut, który się łatwo może nasunąć. Czy człowiek, pomimo, że ma rozum, nie postępuje nierozumnie? Czy nie wyznaje każdy z nas, że niejedno głupstwo popełnił w życiu? — Nikt tego nie przeczy, atoli najpierw ludzie działają nietylko głupio, lecz i mądrze, a jeżeli przypisujemy im rozum, to właśnie na podstawie tych drugich czynności, których oni sami są i podmiotem i przyczyną. Powtóre, nierozumne postępowanie ludzkie pochodzi albo z braku używania rozumu, jak np. u matolka, lub u całkiem roztargnionej osoby, albo z nie-należytego posługiwania się tą władzą. W drugim wypadku rozum bierze udział w czynnościach, zwanych nierozumnemi, chociaż nie bierze go w taki sposób i w takim stopniu, jak brać może i powinien. Inaczej dzieje się u zwierząt. Spotykamy u nich — i to u wszystkich osobników każdego gatunku — wiele objawów tak niedorzecznych, iż napróżno szukalibyśmy podobnych u człowieka o zdrowym rozsądku, a nie znajdujemy ani jednego rozumnego, którybyśmy im jako przyczynie musieli przypisać. Instynktowe działania zwierzęce są wprawdzie nacechowane mądrością, atoli ta mądrość, jak za chwilę zobaczymy, jest często tak wielka, iż przewyższa ludzką, i dlatego może pochodzić tylko od pierwszej przyczyny wszechrzeczy. Innemi słowy, w zakresie, oznaczonym ściśle przez przyrodę, zwierzęta działają z przedziwną zmyślnością, ale poza nim postępują tak,

<sup>1)</sup> K. Bauer, Mensch und Tier, wesentlich oder nur graduell verschieden? Ryga 1905, str. 135.

<sup>2)</sup> Borde, Encore l'intelligence des animaux (Revue du socialisme rationnel, Bruxella 1903—1904, str. 13).

jakby na pewno nie postępowały, gdyby pojmowały stosunek między celem a środkiem, lub skutkiem a przyczyną.

Wywód nasz stosuje się oczywiście i do najwyższych zwierząt: do małp. Pod tym względem potwierdzają go najnowsze doświadczenia, czynione przez Thorndike'a, Kinnamanna i Hobhouse'a. Pierwszy wykazuje, że małpy uczą się otwierać drzwiczki skrzynek, zawierających pokarm, tylko przez czysto przypadkowe doświadczenie<sup>1)</sup>. Z licznych prób Hobhouse'a przytoczymy jedną. Hobhouse, postawiwszy zaporę w pewnej odległości od klatki szympansa, przeprowadził poza nią sznur tak, że jeden jego koniec umieścił w klatce, a drugi zawiesił zapomocą haka na jej kracie. W ten sposób sznur przybrał postać litery V; w środku jednej jej odnogi znajdowała się skrzynka z łakociami. Wobec takiego urządzenia małpa, lubo ciągnęła za wolny koniec sznura z całych sił, nie mogła przyciągnąć do siebie skrzynki. Nie zdobyła się bowiem na to, żeby hak odcepić, chociaż uczynił to kilka razy sam Hobhouse. Tak samo zachowała się inna małpa, zwana Jimmy. „Obie małpy — dodaje badacz<sup>2)</sup> — pociągnąwszy za jeden sznur, chciały ciągnąć za drugi“.

Do tego samego wniosku o wszystkich zwierzętach dochodzi Lloyd Margen. „Stosunki — pisze<sup>3)</sup> — i to najstalsze, które kierują ustawicznie doświadczeniem, są nieprzystępne dla zwierząt (*are beyond them*), bo stosunek może być zauważony tylko przez namysł (*refleksion*)“.

Czy więc zwierzę nie poznaje w żaden sposób stosunków? Owszem, jakkolwiek nie posiada oderwanego pojęcia n p. celu, środka i związku oznaczonego środka z oznaczonym celem, poznaje jednak zmysłem i to, co jest celem, i to, co stanowi środek, i konkretną ich łączność. To ostatnie poznanie, czyli poznanie konkretnej łączności, odbywa się przedewszystkiem dzięki wspomnianej już władzy oceniania zmysłowego, zwanej przez starych

<sup>1)</sup> The mental life of the monkeys (Psychological Review, Monograph supplement, Nr. 15, maj 1901). — Thorndike sądzi na podstawie własnych badań, że małpy nie uczą się niczego przez naśladowanie; popęd do naśladowania polega w tym wypadku tylko na tem, iż małpy, patrząc na czynności ludzi lub zwierząt, kierują swą uwagę na pewien przedmiot (str. 34 i n.).

<sup>2)</sup> Mind in evolution, Londyn, 1901, str. 246.

<sup>3)</sup> Dz. przyt., str. 238.

*vis aestimativa* <sup>1)</sup> Na tej podstawie pies lub kot posługują się rozmaitymi środkami, aby porwać kawałek mięsa, który trzymamy w pewnej wysokości nad ich głową: podnoszą się w górę, wyciągają łapy, zachodzą ze wszystkich stron, wyskakują na pobliskie przedmioty, łaszą się do nas, pociągają za ubranie, wydają pewne głosy. Nie brak też takiego konkretnego poznania u ludzi, jeżeli działają z rozłargnieniem i instynktowo; nie pojmują wówczas rozumem ani celu, ani środków, ani zachodzącego między nimi stosunku, a jednak postępują celowo. (C. d. n.).

Ks. Dr. Wais.

## Taktyka ezoteryzmu i okultyzmu.

Sposób krzewienia nowych prądów antikatolickich, potępionych po części już w encyklice: *Pascendi dominici gregis*, widać dobrze z dzieła: *Les grands initiés, esquisse de l'histoire secrète des religions, par Édouard Schuré — Rama — Krishna — Hermès — Moïse — Orphée — Pythagore — Platon — Jésus*. Onzième édition. Paris 1907. Na gruzach światopoglądu materialistycznego, o którego zachwianiu się jedynie polscy politycy wiedzieć jeszcze nie chcą, tworzy się nowy światopogląd, równie wrogi chrześcijaństwu, który niebawem i do nas zakolące. Rozbierzemy zatem bliżej poglądy, we wspomnianem dziele wypowiedziane.

Talent specjalny Francuzów,—to: umieć mówić o niczem. Ta ich zdolność znana jest od dawna. Ale, mówić o jakiejś prawdzie i samem mówieniem ją przemilczać, milczeniem zabijać, to już nie talent, ale swego rodzaju geniusz. Takim właśnie geniuszem okazuje się autor tej książki, zwłaszcza w przedmowie do niej.

<sup>1)</sup> „Est duplex cognitio finis—uczy św. Tomasz (S. theol. I—II, qu. 6, a. 2.) — perfecta scilicet et imperfecta. Perfecta quidem finis cognitio est, quando non solum apprehenditur res, quae est finis, sed etiam cognoscitur ratio finis et proportio ejus, quod ordinatur ad finem ipsum. Imperfecta autem cognitio finis est, quae in sola finis apprehensione consistit, sine hoc, quod cognoscatur ratio finis et proportio actus ad finem: et talis cognitio finis reperitur in brutis animalibus per sensum et aestimationem naturalem“.

Oto jak wspaniale ją zaczyna:

„Największym nieszczęściem naszych czasów jest, że Nauka i Religia występują jak dwie siły nieprzyjazne i nie dające się pogodzić. To zło intelektualne jest tem szkodliwsze, że idzie z góry i wnika nieznacznie, lecz skutecznie we wszystkie umysły, jak jakaś subtelna trucizna, którą się wdycha z powietrzem. Otóż każde zło intelektualne staje się z czasem złem duchowym, a następnie społecznem“.

Bezpośrednio po tej zręcznej i słusznej dyagnozie choroby naszych czasów następuje mowa o prawdzie, pozornie jej przychylna i tą właśnie przychylnością ją przemilezająca i zdradzająca.

„Dopóki chrystyanizm szerzył tylko naiwną wiarę chrześcijańską wśród Europy nawpół barbarzyńskiej, jaką była w wiekach średnich, — dopóty był największą siłą moralną; on to ukształtował dzisiejszego człowieka. Dopóki umiejętności doświadczalne, świetnie odbudowane w szesnastym wieku, odzyskiwały tylko dla rozumu jego niezaprzeczone prawa i wolność nieograniczoną, — były największą siłą intelektualną. One to odnowiły oblicze ziemi, oswobodziły człowieka od wiekowych kajdan i dały umysłowi ludzkiemu niezachwiane podstawy“.

Jakżeż zręcznie chrystyanizm przedstawiono tu jako coś dobrego, a jednak zrobiono zeń karzełka wobec olbrzyma umiejętności doświadczalnej! Chrystyanizm przez swą „naiwną wiarę“ zrobił wprawdzie coś dobrego dla ludzkości, ale trzymał ją w „wiekowych kajdanach“, dopóki umiejętność doświadczalna w 16-tym wieku (wieku reformacji) nie skruszyła ich, „nie odnowiła oblicza ziemi“, nie dała jej niespożytych podstaw racjonalistycznych. Jak znakomicie apoteozuje się tu pseudo-reformację! Nie wymienia się jej, ale „odnowienie oblicza ziemi w 16-tym wieku“ na cóż innego może wskazywać? Jednocześnie nie zraża się katolickiego czytelnika przypomnieniem wszystkich okropności tejże reformacji.

Taką rolę odegrał, według autora chrystyanizm i nauka w wiekach średnich. Ale i ta tak skromna rola wydaje się autorowi jeszcze zbyt zaszczytną i dlatego mówi dalej:

„Lecz gdy Kościół, nie mogąc obronić swego zasadniczego dogmatu przed zarzutami nauki, zamknął się w nim jak w domu bez okien, przeciwstawiając wiarę rozumowi jako rozkaz absolutny i nieulegający dyskusji<sup>1)</sup>, gdy filozofia zbląkana i chwiejąca się między dogmatem a nauką, zrzekła się poniekąd swoich praw, i wpadła w jakiś transcendentalny sceptycyzm: — wtedy dokonał się rozłam głęboki,

<sup>1)</sup> Co za mistrzowskie bagatelizowanie i fałszowanie prawdy wobec niedość świadomego rzeczy czytelnika“.

zarówno w duszy społeczeństwa, jak i w duszach jednostek <sup>1)</sup>. Ten konflikt, z początku potrzebny i pożyteczny, bo ustalił prawa Rozumu i nauki, wkońcu stał się przyczyną niemocy i posuchy. Religia odpowiada potrzebom serca, stąd jej odwieczny urok <sup>2)</sup>; nauka odpowiada potrzebom umysłu, stąd jej niezwykła siła“.

Autor ma widać na oku czytelników o szerokiej ale płytkiej inteligencji i suggestyjonuje im przekonanie, że religii wolno błędzić, a rozumowi nie wolno tych błędów poprawiać, bo jak czytamy dalej:

„Stąd wynika głębokie przeciwieństwo i walka ukryta nie tylko między państwem a Kościołem, ale nawet w łonie samej nauki, w łonie wszystkich kościołów i w sumieniach wszystkich jednostek“.

Jak śmiało i umiejętnie, a milczkiem przemycono tu kłamstwo, że w Kościele katolickim i w sumieniach, które on oświeca, panuje sprzeczność, walka i niepokój! Ale potrzebował tego autor, by usposobić czytelnika na przyjęcie jedynie „wybawiającej“ z tego chaosu nauki ezoteryzmu i okultyzmu.

„Allbowiem wszyscy my, do jakiegokolwiek szkoły estetycznej i socjalnej należymy, nosimy w sobie te dwa światy, na pozór sobie wrogie, mające źródło w dwóch niezbędnych potrzebach człowieka: w potrzebie naukowości i w potrzebie religijności“.

Słusznie powiedziano, że te dwa światy i potrzeby są tylko *pozornie* sobie wrogie, ale powiedziano dlatego, żeby czytelnika nie zniechęcić, ale obudzić w nim nadzieję, iż ezoteryzm złemu zaradzi; przemilczono, że jest mnóstwo ludzi (a są to wierzący chrześcijanie), którzy te dwa światy wybornie godzą ze sobą, jako od jednej i tej samej prawdy Bożej pochodzące.

„Taki stan rzeczy, trwający od więcej niż stu lat, niemało się jednak przyczynił do rozwoju władz duchowych człowieka, naprężając jedne przeciw drugim. Ten antagonizm nadał poezji i muzyce przymioty niezmiernego patosu i wielkości“.

Czyż taka wojna domowa może się przyczynić do zdrowego rozwoju ducha ludzkiego? Czy istotnie tak było wszędzie przez „więcej niż sto lat“? A jednak ten sofizmat tak zgrabnie jest wpleciony w tok mowy, że czytelnik bardzo łatwo go przeocza i nań przystaje.

<sup>1)</sup> Trzeba było i filozofię oczernić, że nie zdrowego nie posiada, bo filozofia zdrowa jest równie jak Kościół wroga ezoteryzmowi.

<sup>2)</sup> Jakież to miluchne kłamstwo, owinięte w grubą warstwę prawdy: milcząco mówi się, że religia nie odpowiada potrzebom rozumu, czyli nie potrzebuje być prawdziwą!

„Lecz dziś, tak długie i silne napięcie sprawiło przeciwny skutek. Podobnie, jak u chorego po gorączkowym ożywieniu następuje wyczerpanie — tak wspomniane naprężenie stosunków zamieniło się w martwość, przesyć i niemoc. Nauka zajmuje się tylko światem fizycznym i materialnym; filozofia moralna straciła wpływ na umysły; religia rządzi jeszcze do pewnego stopnia tłumami, ale nie króluje już na wyżynach społeczeństwa, jest jeszcze wielką przez miłosierdzie, ale nie jaśnieje już wiarą“.

Jak genialnie zniwelowano i zrównano tu wszystkie, wprost sobie przeciwne wyznania pod jedną ogólną nazwą „religii“, w tym jedynie celu, żeby zatuszować chrystyanizm! Tak samo naukę i filozofię zgrabnie pod jeden ogólny strychulec upadku i poniżenia podciągnięto, bo ezoteryzm<sup>1)</sup> ma i te działalności ducha ludzkiego wchłonać i zastąpić. W dalszym ciągu kreśli się smutny obraz moralno-intelektualnego upadku Zachodu, w słowach następujących:

„Przywódcami umysłowości w naszych czasach są ludzie bez wiary, albo szczerzy i otwarci sceptycy. Ale oni sami powątpiewają o swej sztuce, i patrzą z uśmiechem jedni na drugich, jak niegdyś rzymscy augurowie“.

Tu ogólnikowym frazesem zasłania się czytelnikowi oczy, żeby nie widział innych „przywódców umysłowości“, szczerze i otwarcie wierzących, o silnych, niezwykłych przekonaniach, jakimi są choćby taki Leon XIII, Pasteur, Wasmann, Ernest Hello i cała plejada pierwszorzędnych uczonych katolickich.

„Publicznie i prywatnie przepowiadają ci nowocześni augurowie przewroty społeczne, nie podając na nie lekarstwa, albo obwijają swe złowrogie przepowiednie w przeróżne eufonizmy. Pod takimi auspicjami literatura i sztuka utraciła swą cechę „boskości“, (okultyzm, naturalnie ma tę cechę przywrócić). Wielka część młodzieży, odwykły od wspaniałych horyzontów wieczności, zwróciła się do tego, co nowi jej mistrze nazywają naturalizmem, poniżając tą nazwą piękne imię Natury“.

Czyż to nie trafne? Tak, ale tem skuteczniej usuwa się z duszy czytelnika *Nadnaturę*, pierwiastek prawdziwie nadprzyrodzony, chrześcijański, tkwiący i w samej naturze, jako w swej niewzruszonej podstawie. Na jego miejsce podsuwa się jakieś mgliste „horyzonty wieczności“.

„Bo to, co ci nowi mistrzowie nazywają naturalizmem, nie jest niczem innym, jak apologią niskich popędów, błota występków, jest to malowanie *con amore* mętów społecznych; jest zatem negacją systematyczną duszy i inteligencji. Biedna Psyche, straciwszy skrzydła, jęczy i wzdycha żałośnie na łonie tych, którzy ją znieważają i tłumią“.

<sup>1)</sup> Jest to tylko eufemiczne nazwanie okultyzmu.



Jak tu znów zgrabnie pominięto Chrystyanizm, jako antidot na zło! Czytelnik ma przyjść niepostrzeżenie do przekonania, że z tak prawdziwego a wielkiego zła „biedna Psyche“ może być wyrwana jedynie za pomocą ezoteryzmu.

„Wskutek materializmu, pozytywizmu i sceptycyzmu, ten *fin de siècle* wytworzył fałszywe pojęcie o Prawdzie i Postępie“.

„Nasi uczeni, stosując w badaniu widzialnego wszechświata metodę eksperymentalną Bakona, i za jej pomocą dochodząc do zadziwiającej dokładności i cudownych wyników, — tworzą sobie ideę Prawdy całkiem powierzchowną i materyalną; myślą, że się do niej zbliżają, gromadząc mnóstwo faktów. W właściwym im zakresie mają oni słuszność. Ale zło tkwi w tem, że i nasi filozofowie i moralisci zaczynają się posługiwać tą samą metodą“.

Czyż to nie mądre? Tak, — to bardzo sprytna pułapka na czytelnika; ona go miłe i niespostrzeżenie oddaje w niewolę autorowi, który tak mądrze odkrywa zło, więc sam musi być nietylko mądry, ale i dobry. Podobnie rozumuje i młoda myszka o kocie, w jednej bajce Krasickiego: przecież to takie miłe stworzenie i nawet ma uszka taką samą robotą jak nasze!

„Na tej drodze (t. j. stosując metodę przyrodniczą do filozofii), przyczyny pierwsze i cele ostateczne z pewnością na zawsze pozostaną dla umysłu ludzkiego nieprzeniknionymi. Bo przypuśćmy, że wiemy dokładnie, co się dzieje na wszystkich planetach systemu słonecznego (co byłoby, mówiąc nawiasem, wspaniałą podstawą do indukcji); przypuśćmy nawet, że wiemy, jakie istoty mieszkają na księżycach Syryusza i na wielu gwiazdach Drogi mleczej. Wiedzieć to wszystko, byłoby bez wątpienia szczytem umiejętności, ale czyżbyśmy przez to wiedzieli coś więcej o całości tej bezdni gwiazd, jaką jest Droga mleczna, nie mówiąc już o mgławicy Andromedy i obłoczku Magellana? I tem się właśnie dzieje, że nasz wiek pojmuje rozwój ludzkości jako wieczny pochód ku prawdzie nieokreślonej, niemogącej być określoną, niedostępną na wieki“.

„Taka jest koncepcya filozofii pozytywistycznej Augusta Comte'a i Herberta Spencera, największych powag naszych czasów“.

A co, czytelniku? Czy nasz autor nie wyrósł w twoich oczach na olbrzyma umysłowości, panującego niepodzielnie tak w dziedzinie nauk ścisłych, jak i w filozofii? Czyż niejeden, nietylko z pomiędzy powierzchownych inteligentów, ale i z pomiędzy uczonych specjalistów, nie będzie miał sobie za honor wprzódz swój umysł, swą wolę, swoje przekonania, w rydwan takiego tytana myśli? Czyż zwolennicy jego nie uśmiechnęliby się z politowaniem nad naiwnością jakiegoś katolika, któryby się ośmielił ukazywać im achillesową piętę tego ich wodza? A pięta ta dość widoczna, ba nawet dwie: 1-sza w zakresie astronomii; bo sumienna ta nauka nawet o tak zbliżonym do ziemi Marsie nie

może na seryo mówić, że są na nim żyjące i rozumne istoty, tembardziej o księżycach Syryusza i gwiazdach drogi mleczej; 2-ga w zakresie filozofii. Szanowny mocarz myśli albo nie wie, że są, albo pokrywa milczeniem inne systemy filozofii, oprócz Comte'a i Spencera, systemy potężniejsze od nich, nie mówiąc już o geniuszach teologii. Jestto olśniewanie oczu czytelnika sztucznem światłem, żeby ślepy na prawdziwe, bijące od Chrystusa i Jego Ewangelii. (C. d. n.).

X H. P. T. J.

## Styl romański i gotycki w architekturze kościołów.

Mylnie głoszą estetycy niemieccy, jakoby praca na polu architektury północnej Europy głównie rozpoczęła się w państwie niemieckiem. Zasługa to przeważnie Francyi, że umiała nasamprzód zastosować zdobycze sztuki, po wiek X. wykształcone, i wprowadziła je do budowy *kościółów* chrześcijańskich.

Szczególnie Prowancja, Auvergne i Burgundja ważną na tem polu odegrały rolę. Francja cała, a zwłaszcza południowa, zasiana była budowlami rzymskimi, na których widniały okazy sztuki budowniczej i architektonicznej.

Wzorując się tak na dziełach rzymskich architektki francuscy zaczęli uprawiać architekturę, opartą wprawdzie na osnowie stylu bazylikowego i starochrześcijańskiego, ale posługującą się sklepieniami we wszystkich nawach.

Odtąd poczyna się właściwie powstanie i rozwój całej sztuki średniowiecznej.

Za przykładem Francyi wszystkie kraje północnej Europy prawie jednocześnie siliły się wzajemnie na coraz doskonalsze wykształcenie architektury, aby odpowiedziała ona najściślej i najzupełniej wymogom Kościoła rzymskokatolickiego.

Klasztory wysyłały zakonników na wsze strony. Przeważnie klasztory francuskie spowodowały ruch największy w tym kierunku.

Budowano wszędzie, a cała sztuka kościelna spoczywała wówczas w rękach tylko zakonników samych, którzy najlepiej ją pojmowali i najgorliwiej pielęgowali.

Zapał religijny wzrastał się stopniowo. Styl romański, kiedy się już wydoskonalił i konstrukcyjnie i architekto-

nicznie, kiedy wzbogacił formy — odpowiedział wprawdzie potrzebie, ale wydawał się jeszcze zamała w górę strzelający — ten styl romański przeobłął się niebawem w szatę coraz strojnieszą i przyjąwszy zasadę łuku ostrego, stworzył styl nowy, na wskrós oryginalny, pierwiastkowy, piękny i wzniosły — a stylem tym to styl *gotycki*.

Powstała już teraz walka o wyścig, kto zdoła piękniejszy, większy i wspanialszy kościół postawić. W walce tej o pierwszeństwo dobijały się miasta, księstwa, nawet państwa!

Cała Europa zajęta była kilka wieków rozwojem stylu gotyckiego.

Że w tym względzie Francji należy się przodownictwo, to nie ulega wątpliwości. Piękniejszych kościołów i bogatszych katedr gotyckich niema na kuli ziemskiej.

Nieprawdą jest, jakoby katedra kolońska była najwyższem dziełem gotyku. Choć wszystkie encyklopedye niemieckie, choć wszystkie historye sztuk w niemieckim języku pisane tak głoszą — pozostanie to tylko dowodem zarozumiałości Niemców. Katedra kolońska jest ślepem powtórzeniem katedry w Amiens.

Przepiękna katedra w Amiens jest najwyższym utworem sztuki gotyckiej w ogóle!

To arcydzieło uchodzić może słusznie za najwznioślejszy utwór ręki ludzkiej w dziedzinie architektury!

Od kościółka romańskiego, najskromniejszego, do katedry w Amiens, najokazalszej i najgenialniejszej w całym słowa znaczeniu — mamy obraz architektury jedynie i li chrześcijańskiej, katolickiej!

Ani przedtem, ani już potem, żaden styl nie podał kształtów architektonicznych, lepiej dla religii katolickiej wypielęgowanych, bardziej właściwych całej liturgice kościelnej i wreszcie odpowiedniejszych wierze chrześcijańskiej.

I nie dziwnego.

Sztuka średniowieczna to owoc pracy samego duchowieństwa. O ile służyła ona prawie wyłącznie Kościołowi, o tyle tylko zakonnicy ją wytwarzali. Stąd w dziełach owych niema żadnej przymieszki myśli świeckiej, stąd mają one cechy na wskrós idealne, podniosłe, zgodne z duchem modlitwy — albowiem zakonnicy pracowali wśród modłów, a modlili się przez pracę około sztuk pięknych.

Było to zaiste na wskroś piękne życie zakonne, poświęcone służbie dla Boga w najobszerniejszym znaczeniu.

Ci zakonnicy pielęgnowali architekturę jako kwiat potrzebny koniecznie dla uczczenia religii. Architektura średniowieczna, tak romańska jako i gotycka, to ich potęga przecogromna, niezrównana i zawsze pełna wrażeń.

Ma zresztą owa sztuka średniowieczna tę niezwykłość, którą celuje wszędzie i zawsze, że mieści w sobie oprócz myśli głębokiej bardzo wiele uczucia. Nie jest przeto zimną, surową — staje się przeciwnie serdeczną, nawet poezją owianą.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy, iż styl romański i styl gotycki to najwierniejsze odbicie epok, które pod względem zapału religijnego nie mają równych — to doprawdy z tego samego powodu, słusznie w nich szukać każdy może pierwowzoru dla kościoła katolickiego!

Może to być dowodem wielkiej żywotności religii naszej, że zdobyła się ona na stały obraz zewnętrzny, doskonale ją odzwierciedlający.

Może to być znakiem iście wiekowej niewzruszoności Kościoła katolickiego, że zdobył się na jeden wzór stały, nie chwiejny, pewny, nie niejasny, właściwy tylko jemu samemu, a nie przyswojony ubocznie.

Może to być wreszcie świadectwem wielkości i pomnikowości tej sztuki średniowiecznej, iż umiała ona ogarnąć cały świat chrześcijański w jedną rodzinę duchową i potrafiła wytworzyć taki pomnikowy wzór kościoła, który posłużył za obraz w każdym kraju i w każdej narodowości, obraz doskonale i najzupełniej oddający na zewnątrz ducha chrześcijańskiego i uczucia chrześcijańskie.

Mając to na uwadze, przyznać należy, iż stylów odpowiedniejszych dla kościoła rzymsko-katolickiego nie było i nie będzie!

To pewna! Daremna mrzonka, aby czasy niereligijne mogły coś lepszego wytworzyć! — Gdy zresztą zauważymy, iż style średniowieczne są w sobie podobną doskonałością, jaką n. p. celuje sztuka grecka, to nie można przypuścić, aby na ich miejsce można cośkolwiek innego stworzyć. Wszak doskonałość może być tylko jedna; gdyby doskonałość miała być wieloraką, w takim razie każda z nich byłaby tylko częścią doskonałości, zatem niedoskonałą.

Twierdzimy zatem, że nie dla szczególnego upodobania niewytłumaczonego, nie dla sympatji bezwiednej, ale dla głębokiego przekonania o doskonałości sztuki średniowiecznej wobec celów Kościoła rzymsko-katolickiego powinniśmy dążyć, aby kościoły nasze stawiane były w stylu romańskim lub gotyckim.

Tak! kościół nasz może być tylko romański lub gotycki!

Może być kościół nie gotycki i nie romański, ale prawdziwy kościół rzymski to tylko romański lub gotycki!

Właściwie prawie wszyscy uznają to, że styl romański i gotycki jest dla kościoła najodpowiedniejszy — niektórym wszakże chodzi tylko o to, aby nie był to styl romański i gotycki, ponieważ one są już zanadto rozpowszechnione.

Jak w ogóle w całej dziedzinie sztuki, tak i tutaj rolę odgrywa pragnienie nie przedmiotu i istoty jego, ale błahej formy, schlebiającej wymaganiom nowości.

Nowość i odmiana pożądamy, aby dla uniknięcia jednostajności wprowadzać formy niepowtarzające się wszędzie — to prawda, nikt temu nie zaprzeczy. Nie wynika wszakże z tego, aby dla nowości i odmiany porzucać całkowicie style średniowieczne i chwytać się stylów, innych, bądź co bądź mniej kościelnych i mniej religijnych.

Gwoli nowości nie jest pożądanem, aby kościół tracił na zewnątrz wygląd charakterystyczny, zgodny z duchem religii chrześcijańskiej.

Obawiać się mogą nudy wskutek powtarzania stylów tylko ci, którzy nie rozporządzają całym światem form najrozmaitszych, należących wogóle do sztuki średniowiecznej. Artysta, z pełną wolnością władający przystrojem architektonicznym romanizmu lub gotycyzmu, nie popadnie nigdy w jednostajność!... Nie! Nieskończona mnogość kształtów, płaszczyzn, linii i powierzchni to niezgłębiona skarbnica, z której czerpać można bez końca wszelakie odmiany! Do tego przyłączywszy zdolność artystycznego ustosunkowania ogółu, biegłość grupowania szczegółów w całość jednolitą i tworzenie eurytmii, w całym słowa znaczeniu artystycznej — przekonamy się, że artysta prawdziwy nie potrzebuje doznawać obawy powtarzania kształtów, choćby przybliżonych.

Stoi przed nim otworem świat nieskończonych pomysłów, w niczem niepodobnych do siebie. Nie potrzebuje się zasklepiac w ślepem naśladownictwie, które nawet nie licuje z godnością artysty! W tem właśnie tkwi zasób talentu, aby umiał dane pierwiastki ciągle wykształcać dalej, rozwijać odmiennie i coraz nowsze wytwarzać wzory.

Style średniowieczne nadają się do pracy artystycznej bez zastrzeżenia. Kto tylko zrozumie ich ducha, może działać królówładnie!

Po nadewszystko zaś najważniejsza rzecz, iż styl romański z gotyckim najwłaściwiej odpowiadają klimatowi całej Europy północnej i są ściśle do klimatu tego zastosowane. To daje im wartość pierwszorzędną, wartość w każdym razie godną uznania, ponieważ dzieła pomnikowe powinny więcej jak inne uwzględniać warunki trwałości.

Nie można tego powiedzieć, dajmy na to, o stylu odrodzenia, żywcem przeniesionym z południa.

Zastanówmy się wogóle nad sztuką renesansową.

(C. d. n.)

## Nauka o Boskości Pisma św.

W chórze kościoła laterańskiego w Rzymie znajduje się wspaniały obraz mozaikowy. Z góry poważnie i majestatycznie spogląda Zbawiciel; u dołu znak Ducha św.—chrzest. Strumień czystej, jasnej wody wylewa się na obydwie strony. Brzegi strumienia zielenią się od wspaniałych palm, a wodą jego gaszą swe pragnienie jelenie i jagnięta. Znacie ten strumień. Jest to tensam, o którym Prorok w Objawieniu pełnem tajemnic powiada: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jak kryształ, wychodzącą ze Stolicy Bożej i Barankowej“. Tym strumieniem to Pismo św. Choć głęboka jego woda, a jednak czysta i jasna. Tutaj nie ma nic bajecznego, ani mitycznego, jak w innych niektórych starych księgach. Wiadomości podane pochodzą rzeczywiście od tych, którym je Kościół przypisuje i tak, jak były spisane, przeszły aż do naszych czasów czyste i nieskażone. Obce im oszukaństwo i zwodzenie wszelkie; co w nich się mieści, jest szczerą prawdą. Przekonaliśmy się już o tem i poznaliśmy, że żadna księga na świecie nie jest tak prawdziwą i wiarygodną jak nasze Pismo św, a przedewszystkiem książki, które są najcenniejsze i zarazem wszystkie inne w sobie mieszczą, tj. cztery nasze Ewangelie. Lecz co nadaje księgom św. to wyszczególnienie? Co użycza im tej jedynej w swoim rodzaju cechy prawdziwości i wiarygodności? Co je właściwie podnosi do rzędu ksiąg św.? Co sprawia, że woda, która z nich płynie jest wo-

dą żywota, wodą, która jak żadna inna gasi pragnienie duszy naszej, żadnej prawdy, która wzmacnia i orzeźwia nas na drodze naszego życia, a naszym dobrym uczynkom i cnotom używa wzrostu i pełności? Patrzenie na obraz, słuchajcie Proroka: ta rzeka wychodzi ze Stolicy Bożej i Barankowej. Tak jest, najm., Pismo św. nie jest zwyczajną, ludzką księgą, ono jest pochodzenia Bożego. Boskość Pisma św. to przedmiot naszego dzisiejszego wykładu. Oby Bóg, z którego łaski posiadamy Pismo św., udzielił naszym słowom błogosławieństwa!

1. Jeżeli mówimy, że Pismo św. pochodzi od Boga, to nie znaczy to, że ludzie nie mieli żadnego udziału w napisaniu tych ksiąg. Odkąd Bóg powołał stworzenia do bytu, nie zwykł w Swej mądrości niczego, co dotyczy tych stworzeń, dokonywać bez nich; nawet wtedy, kiedy bezpośrednio działa i ponad siły przyrody wykonuje cuda, nawet wtedy używa do tego swych stworzeń. Przypomnijcie sobie n. p. cud przemiany wody we wino. Mógł z pewnością Ten, który jednym słowem wszystko, co istnieje, powołał do bytu, mógł także jednym słowem stworzyć wino. A tymczasem patrzcie! rozkazuje służącym napełnić dzbany wodą, a potem przemienia ją w wino. Mógł też z wszelką pewnością, gdyby zechciał, dać nam księgi św. gotowe i zupełnie wykonane. Lecz inaczej zarządził. Pisanie ksiąg to czynność ludzi. Dlatego ludziom zlecił Bóg napisanie ksiąg, w których pragnął podać nam swoje prawdy. A ludzie ci nie mieli być tylko pewnego rodzaju maszyną do pisania; mieli współdziałać jako istoty myślące i rozumne. Obrął też Bóg tych ludzi, jakimi byli i z temi wiadomościami, jakie posiadali. Niektórzy z nich to ludzie prości, jak Mateusz lub Piotr; inni wykształceni i biegli w pewnych gałęziach wiedzy, jak n. p. Dawid, Izajasz, Łukasz, Paweł. Zaraz też zauważyć to można ze stylu i języka ksiąg, które im Bóg kazał napisać. Co się tyczy znowu wiadomości, to nie potrzebował im Bóg objawiać tego, co może już sami skądinąd poznali, co może sami widzieli lub słyszeli. Wreszcie i o tem pamiętać należy, że Bóg przeznaczył Pismo św. dla ludzi: dla ludzi wszystkich narodowości i wszystkich czasów, ale także dla ludzi współczesnych tym, którymi się przy pisaniu posługiwał, n. p. księgi Starego Zakonu przeznaczył przede wszystkim dla żydów. Dlatego też kazał wybranym autorom pisać w sposób, który nietylko im samym najlepiej odpowiadał, ale i ich bezpośrednim czytelnikom. Jak matka, choćby była nawet wykształconą kobietą, w rozmowie ze swem dzieckiem używa języka dziecięcego, tak zniża się i Bóg do potrzeb ludzi i przemawia przez ludzi do ludzi sposobem, który jest dla nich najlepiej zrozumiały. Wobec tej okoliczności jest dla nas w Piśmie św. niejedno jasne, w czem inni upatrują ogromną trudność. Rozumiemy np., czemu P. Bóg do owych ludzi Wschodu, obdarzonych bujną wyobraźnią, przemawia tak chętnie przez podobieństwa i porównania, dlaczego do żydów jeszcze bardzo zmysłowych mówi tak często o mleku i miodzie, o tłustości ziemi, o owocach polnych, dlaczego, choć Mu wiadomo, że ziemia obrą-

ca się około słońca, przecież ze względu na żydów, którzy mówili o wschodzie i zachodzie słońca, jak i dziś jeszcze mówimy, wyraża się przez Jozuego we formie odpowiadającej doniesieniom wzrokowym, mianowicie że słońce się porusza. Zrozumieć to wszystko nie trudno; właściwie jest to samo przez się zrozumiałe, skoro Bóg pisał Pismo św. dla ludzi i przez ludzi.

2. Mimo to jest Pismo św. pochodzenia boskiego. Bóg jest bowiem właściwym jego sprawcą i właściwym autorem. Bóg natchnął tych, których imiona noszą poszczególne księgi Pisma św. Lecz co to znaczy: *natchnął*? Nie znaczy to, jak słyszeliście, że Bóg sam ujął za pióro i napisał, nie znaczy to, że prowadził rękę tych mężów, jak nauczyciel rękę dziecka, które nie umie jeszcze pisać; nie znaczy to także, że im wszystko dyktował, jak niejeden dyktuje swemu sekretarzowi. Nie, Bóg posługiwał się tymi mężami, a także ich zdolnościami i wiadomościami. Cóż więc znaczy: *natchnął*? To znaczy przede wszystkim, że Bóg wybrał tych mężów, przez których chciał nam podać swoje nauki i pobudził ich do pisania. Następnie tak działał na rozum i wolę owych mężów, że ci tylko to pisali, co Bóg chciał mieć napisane. Mogło to już piszącym być skądinąd znane, albo mógł im to już Bóg innym razem objawić. Wreszcie, co już z uwag dotychczasowych wynika, strzegł Bóg owych mężów w ciągu pisania od błędu. Aby to lepiej zrozumieć, wyobraźcie sobie króla, który pragnąc dać swym poddanym jakieś ważne rozporządzenie swej woli, poleca je napisać jednemu ze swych doradców i wśród pisania czuwa, aby było możliwie dokładnym i wiernym wyrazem jego myśli i woli. Może sekretarz dobierać słowa, tworzyć zdania i okresy na swój sposób, wszelako to, co pisze, to właściwie myśli króla, to właściwie słowo królewskie i jako takie znajduje po ogłoszeniu posłuch u całego narodu. Podobnie działa Bóg. Pragnąc swemu ludowi, tj. rodzajowi ludzkiemu, oznajmić swą wolę, a chcąc to uczynić nie ustnie tylko, jak np. mówił do patryarchów i proroków, jak np. mówił przez Syna Swego wcielonego, ale chcąc to uczynić i pisemnie, aby wszyscy czytać mogli, obiera sobie jakby na sekretarzy Mojżesza, Izajasza, Mateusza, Pawła i innych i objawia im, co pragnie ludziom powiedzieć. A potem oddaje swemu Kościołowi te książki, Kościół podaje je wiernym, a ci przyjmują z okrzykiem: Prawdziwie jest to Słowo Boże.

Jeżeli, najm., Bóg sam natchnął Pismo św., jeżeli wszystko, co w niem jest zawarte, pochodzi od Boga, to chyba jest rzeczą jasną, że w Piśmie św. mieści się tylko prawda, że tam żadnego błędu być nie może. W tym lub owym rękopisie, jakie się dochowały, w tem lub owem tłumaczeniu, mogą zachodzić błędy, pochodzące od ludzi, ale w samym Piśmie św. żadną miarą istnieć nie mogą. Bóg wybrał wprawdzie mężów, przez których chciał mieć spisane Pismo św. — takimi, jakimi byli, a więc z ich słabościami i dlatego zrozumiała jest rzeczą, że styl i język mogłyby być tu i ówdzie lepsze, te i owe wiadomości może dokładniejsze, ale absolutnie niemożliwe są błędy rzeczowe, błędy w treści, a więc



przedewszystkiem w tych rzeczach, które dotyczą Boga samego czyli w rzeczach wiary, a dalej i w tych rzeczach filozoficznych i historycznych, których nas P. Bóg nauczył, by prawdy wiary w odpowiedniej formie podać lub wyjaśnić. Podobnie rozumiają jest rzeczą, że w książce tego rodzaju, jaką jest Pismo św., pisanej w obcych językach i wśród różnorodnych stosunków, raz po raz spotkać się można z trudnością, gdy przyjdzie rozstrzygnąć, jak i w jakim znaczeniu należy brać ten lub ów ustęp: czy dosłownie, czy też uważać za obrazowy sposób mówienia, jak się to często zdarza w przypowieści lub porównaniu — to wszystko, powtarzam, rzecz rozumiała; nigdy jednak, przenigdy nie można mówić o błędach w Piśmie św. Wszak Pismo św. — i to całe — pochodzi od Boga, a Bóg nie może błędzić ani nas w błąd wprowadzać. Pismo św. w tym względzie przyrównać można do Boga-Człowieka, który, jak uczy św. Apostoł Paweł, jest w Swem świętem człowieczeństwie podobny do nas we wszystkim, nawet w naszych słabościach, z jednym wyjątkiem, z wyjątkiem grzechu. Tak samo ma się rzecz z Pismem św.; błąd w niem zachodzący trzeba by przypisać Bogu samemu i dlatego musi być wykluczony.

3. Lecz skąd my to wiemy, że Pismo św. jest przez Boga natchnione, że jest rzeczywiście słowem Bożem? Kto nas o tem upewnia? Samo Pismo święte, powiadają niektórzy — i nie bez pewnej podstawy. Czytajcie je tylko — mówią — a wnet wyrwie się z waszej piersi wyznanie: Co za wspaniała księga! Co za niezwykła prostota obok majestatecznej powagi! Co za cudowne opowiadania! Jaka głębia prawdy! Jaka wzniosła nauka obyczajów! Co za namaszczenie i świętość! O! zaiste, już niejedyn przy czytaniu Pisma św. zawołał, jak owi uczniowie z Emmaus po rozmowie z Boskim Zbawicielem: Żali serce nasze nie paliło, gdy mówił z nami? Zaprawdę niema drugiej takiej książki; nie pozostaje, jak przyjąć, że pochodzi od Boga.

Innego dowodu — i to niezbitego — dostarcza na nasze twierdzenie powaga Boga samego. Bóg, jak już słyszeliśmy, powierzył Pismo św. swemu Kościołowi. Otóż ten Kościół, który nieomylnie głosi Bożą naukę i zasady, zapewnia nas, że Pismo św. jest słowem Bożem! Na soborze florenckim i trydenckim, a w nowszych czasach na soborze watykańskim, ogłosił uroczyście: że „Księgi St. i Now. Zakonu należy uważać za święte i kanoniczne“. A dlaczego? „Ponieważ — dodaje sobór — pisane z natchnienia Ducha św. Boga mają za swego sprawcę i jako takie — przekazane zostały Kościołowi“. Prawdę tego orzeczenia kościelnego wieki całe naprzód głosili już wielcy Apostołowie: Piotr i Paweł. „Wszelkie Pismo — mówi św. Paweł — od Boga jest natchnione“ <sup>1)</sup>, a według św. Piotra <sup>2)</sup> „Duchem św. natchnieni mówili ludzie święci Boży“. Jasna też jest w tym względzie nauka Ojców św. Uczeń apostołowski Klemens nazywa Pismo św.: „wyrocznią Bożą, prawdziwą wyrocznią Ducha św.“ Ireneusz po-

<sup>1)</sup> II. Tim. 3, 15. <sup>2)</sup> II. Petr. 1, 21.

wiada, że Duch św. je dyktował, według Justyna „posługiwał się Duch św. pisarzami, aby na nich jakby cytrze lub lirze wygrywać nam boskie melodye“. Cóż to jest Pismo św.? pyta św. Augustyn i daje piękną odpowiedź: „Cóż innego, jeżeli nie list Wszchemocnego do swego stworzenia“? Tensam Święty nie waha się Pisma św. postawić na równi z przenajśw. Ciałem Syna Bożego. A św. Bonawentura, rozwijając tę myśl, powiada: A więc potrójne jest słowo Boże: Słowo niestworzone, wcielone i natchnione. (Verbum increatum, incarnatum, inspiratum): Słowo niestworzone w łonie Ojca, wcielone w Chrystusie, natchnione pod osłoną Pisma św. Na innym znowu miejscu tak mówi św. Bonawentura: Pismo św. jest sercem Boga, w którym okazuje się nam cała Jego miłość, jest ustami Ojca, językiem Syna, piórem Ducha św.

Bardzo także jasno i wymownie przypomina tę prawdę Kościół św., domagając się jak największej czci dla Pisma św. Kiedy kapłan ma czytać ludowi Ewangelię, Kościół nakazuje mu zatrzymać się w środku ołtarza i w kornym pochyleniu błagać Boga o oczyszczenie serca i ust, aby mógł godnie głosić Ewangelię. Kiedy już skończył czytać, winien ucałować księgę św. z oznaką głębokiej czci i serdecznej miłości.

Niegdyś domagali się natarczywie poganie od chrześcijan wydania ksiąg św., bo wiedzieli dobrze, jakie one mają dla nich znaczenie. Ale chrześcijanie woleli raczej śmierć ponieść; dla nich wydanie ksiąg św. równało się wyrzeczeniu się Boga i wiary. „Pierwej ja — odpowiada biskup afrykański Feliks — pierwiej ja stanę się pastwą ognia, niż księgi św.“. A kiedy potem dłuższy czas znosił więzienie i kajdany i cztery dni spędził w ciemnicy okrętowej bez jadła i napoju, na zapytanie namiestnika: czemu nie wydajesz Pisma św.? Może nie masz żadnego? odparł: Mam, ale nie wydam. Wtedy namiestnik skazał go na śmierć, a biskup zaprowadzony na plac stracenia zawołał donośnym głosem: „Dziękuję Ci, Boże; 56 już liczę lat; zachowałem czystość, głosiłem wiarę, strzegłem Ewangelii“. I niezadługo głowa jego położyła się pod mieczem kata <sup>1)</sup> „Strzegłem Ewangelii“. Jakto? Czyż to losamo, co dochowanie czystości i głoszenie wiary? Św. Biskup zdaje się tak rozumieć i zupełnie słusznie tak, to znaczy tyle, a właściwie więcej jeszcze. Wszak Ewangelia, Pismo św., to słowo Boże i Bóg zarazem.

Wiecie już Najm. czym jest Pismo św., a tem samem rozumienie także widzenie proroka w Apokalypsie i obraz w kościele later., rozumiecie ten strumień żywej wody, czystej jak kryształ, strumień, nad którego brzegami wyrastają bujnie kwiaty i drzewa, strumień, w którego nurtach zwierzęta polne i leśne gaszą swe pragnienie. Pismo św. to słowo Boże. Pamiętając o tem, miejcie zawsze Pismo św. w największem poszanowaniu. Nie używajcie nigdy w żartach jego wyrażen i nie dopuście nigdy, by inni z niego żartowali. Pismo św. to słowo Boże. Bóg

<sup>1)</sup> Ruinart, Acta Martyr. p. 390.

sam chce was przez nie pouczyć, upomnieć, pocieszyć, podnieść na duchu. Zaiste księgi św. mogą nam zastąpić wszystkie inne. Bo i gdzież możemy znaleźć lepsze? Niech zamilkną przeto wszyscy uczeni — powtarzajmy za autorem „Naśląd. J. Chrystusa“, a niech mówi do nas tylko Bóg. Rozczytujcie się pilnie w Piśmie św., słuchajcie często i chętnie objaśnień jego z ust waszych kapłanów podczas kazań i katechizacji. Ile razy zaś czytać będziecie Pismo św., nie zapominajcie, że to słowo Boże. Czytajcie je więc z czcią najgłębszą. Św. Karol Boromeusz czytywał Pismo św. tylko na klęczkach. Czytajcie je z całym przeświadczeniem o jego potrzebie. Dwóch bowiem rzeczy — powiada przepięknie autor „Naśląd. J. Chrystusa“ — potrzebujemy w naszej pielgrzymce do nieba: pokarmu i światła. I dał nam je Bóg; dał pokarm dla posilku dusz naszych w Sakram. Ciała i Krwi swojej, a światło w Piśmie św., aby było pochodnią nogom naszym w ciemnościach tego życia. Pokarm i światło, dwie rzeczy, a właściwie jedna tylko: prawda i łaska i miłość naszego Boga, owszem On sam, Bóg nasz, raz pod postacią chleba, drugi raz pod osłoną słowa. Miejcie więc święte pragnienie tego słowa Bożego; czytajcie je pilnie, żeby coraz lepiej poznać wolę Bożą i stawać się coraz pobożniejszymi i lepszymi. Nie omieszkajcie też, samego Boga, który pragnie do was przemawiać, prosić w żarliwej modlitwie o oświecenie. „O Panie Jezu, możecie mówić, oświeć mój rozum i wspomóż zmysły, abym mógł zrozumieć Pismo św., pobudzić się do żalu za grzechy i do prawdziwej pobożności. Naucz mię, bym wszelkie czytanie Pisma św. mógł obrócić i zamienić na pobożną modlitwę, na dobre rozmyślanie i bogomyślność. A wtedy błogosławiony jest człowiek o Panie, którym ty kierujesz i którego uczysz swoich przykazania“. Amen.

Dr. E.. M.

## Światłodawcy.

Rozbiór powieści Artura Gruszeckiego.

Powieściopisarz, choćby pod względem utalentowania i obrobienia literackiego był drugo- lub trzeciorzędnym, oddziaływać może wiele na zapatrywania ogółu, gdy umie pisać w sposób interesujący i pisze wiele. Takim właśnie jest A. Gruszecki. Co chwilę rzuca on w świat nową powieść na temat jakiś najświeższy, możliwie aktualny, a że sam jest zapatrywań radykalnych, nie szczędzi więc światła i aureoli dla ludowców (Większością) i socjalistów („Bojowcy“ itp), a sady dla szlachty i kleru. Tendencyjność zrobiła zeń już nieraz karykaturzystę i pozbawiła wartości nawet te okruczki prawdy, które w powieściach jego znaleźćby można. Ze zdziwieniem też wyczytaliśmy w *Słowie Polskiem* reklamę szumną dla dzieła nowego: „Światłodawcy“, w której autorowi przypisuje się rolę głośnego Sinclair'a i wypowiada się życzenie, by dzieło jego stało się źród-

dłem i bodźcem naprawy stosunków. Swoją drogą redakcyja dodała maleńkie zastrzeżenie: *Si e vero...* Bez tego już zastrzeżenia zachwała „Światłodawców“ *Głos Naucz. Lud.*, jako rzecz wartą czytania i poparcia. Zakupiliśmy więc ową książkę i... podajemy jej treść obszerniej, by jej drudzy... kupować nie potrzebowali.

Powieść zaczyna się od opisu egzaminu maturalnego w seminaryum naucz. w mieście, gdzie dyrektorem zakładu jest ksiądz. Inspektor karci kandydata, Stefana Gajeckiego za wspomnienie o zaborze przez Austryę części Polski i poucza go, że „nie był to żaden zabór części Polski, lecz rewindykacya kraju, należącego niegdyś do cesarzy austriackich, jako królów węgierskich“! (Byliśmy świadkami egzaminu maturalnego pod przewodnictwem kolejnym sześciu inspektorów i dyrektorów, ale coś podobnego nie słyszeliśmy i wątpimy, by to było możliwe)! Podczas egzaminu przechodzi koło szkoły procesyja w oktawie Bożego Ciała. Inspektor ukląkł i pomodlił się — nie z przekonania jednak, lecz dlatego, bo „całą swą karierę urzędniczą zawdzięczał protekcyi księdza sufragana“. Wogóle autor co chwile i z przekąsem wspomina o pobożności i pokorze, jako o czemś narzucanem urzędowo, a nie przytacza — choćby dla kontrastu — ani jednego wypadku szczerej modlitwy. Biedny on — jeżeli może zapomniał się modlić i wszystkie objawy życia religijnego osądza ze stanowiska jakiegoś józefinizmu lub prawosławnego despotyzmu!

Złożywszy pomyślnie egzamin maturalny, wyprawia Gajecki ucztę swym kolegom i znajomym koleżankom z sem. żeńskiego, poczem zaręcza się z Zosią Smolikówną. Jako postać idealna występuje tu Rundówna, która gardzi wszelką obłudą i protekcyą, ale z właściwą młodości przesadą lubuje się w poglądach przesadnych, krańcowych. „Nauka i seminaryum — według niej — to kamieniarz i artysta“. Domaga się słusznie pracy w imię obowiązku, a nie dla chleba, potępia protekcyonalizm a przytakuje twierdzeniu, że „niema złych książek, są tylko źli profesorowie“. Słusznie żali się, że w ich seminaryum „prócz katechety niema ani jednego egzaminowanego nauczyciela“. (Było tak w r. 1907/8 w Krakowie). Postać ta, epizodyczna tylko się zjawiająca, najlepiej się może autorowi udała.

W poszukiwaniu za posadą przybywa Gajecki do Popielowa, gdzie „katedra zaniedbana, a probostwo nowe, ładne“. Spotyka tam swego dawnego nauczyciela. Jana Tarkowskiego, dyrektora szkoły miejskiej i delegata nauczycieli do Rady szk. okręgowej, który go fortelem wprowadza na posiedzenie Rady szkolnej okręgowej. Dzięki protekcyi kucharki inspektora, pochodzącej z tej samej wsi, otrzymuje Gajecki posadę w Łominie. Z członków Rady szk. okr. tylko Andrzejski, chemik miejski i Wawrzek Grusza, przedmieszczanin, a po części także żyd, Steiner, przedstawieni są w sposób sympatyczny; monstrualnymi są ks. dziekan Głogówka, hrabia Leszkowski i starosta Podlaski. Najbrutalniej wyraża się dziekan, mówiąc o „psich głosach“ (str. 50). Broni on nie religii, lecz poszanowania dla księży i sprzeciwia

się organizacji nowych szkół, bo „gdziekolwiek nauczyciele ludowi zbliżą się do ludu, chłopci tracą szacunek dla swych duszpasterzy, lekceważą obowiązki religijne“. Trójka wspomniana chce oświaty kastowej, a sekunduje im w tem Siemiec, dyrektor gimnazjalny. Dziekan marzy o oddaniu szkół bractwom i zakonnikom, którym znów Andrzejski zarzuca w czambuł nieuctwo. Oczywiście, chociażby zakonnik złożył z wyszczególnieniem egzamin kwalifikacyjny, lub wydziałowy (bez egzaminu nie mógłby otrzymać posady stałej w szkole publicznej), musi być nieukiem i zacofanym, bo jest... zakonnikiem!

Po tych preludjach, zajmujących blisko pół książki, zaczyna się akcja właściwa, tj. zmowa Tarkowskiego, Gajeckiego i dwóch jeszcze innych nauczycieli, by poobjeżdżać powiaty i pobudzić nauczycieli do zgłoszenia wszędzie na konferencyach okręgowych lub w Radach szk. okręgowych wniosków o ulepszenie planów, instrukcyi i podręczników naukowych, o pomnożenie „sił“ nauczycielskich celem usunięcia przepelnienia w szkołach, o zaprowadzenie pragmatyki służbowej i usunięcie tajnej kwalifikacyi, o ograniczenie samowoli inspektorów — więc o sprawy nader słuszne i pilne. Stefan odbywa wśród wakacyj owe objazdy za własne pieniądze, ale niemal bezskutecznie, bo bojaźń sekatur wstrzymuje nauczycieli od wystąpienia z wnioskami. Zdecydowano się przeto wydawać pismo fachowe „Jedność“, któreby tej idei służyło, ale próba nie udaje się wskutek braku poparcia ze strony kolegów i wskutek tego, że Gajeckiego pozbawiono posady, a Tarkowskiego przeniesiono do odległej wsi górskiej. Akcja rozgrywa się na tle stosunków małomiasteczkowych w Łominie, co daje okazję przedewszystkiem do skarykaturowania ks. katechety

Już przy wzmiance o bibliotekach szkolnych czytamy, że są tam „same braki wyrzucone z innych księgozbiorów, a cenzurowane przez księdza katechetę“, chociaż w praktyce nigdy katechetę o stosowność książki nie zapytują, a poprzestają na opinii któregoś z nauczycieli, że książka jest stosowną pod względem moralnym, religijnym i lojalnym. Tak się dzieje w skromnych bibliotekach dla uczniów; przy uzupełnianiu bibliotek nauczycielskich tembardziej nikt się na księdza nie ogląda.

Dziwnie brzmi apostrofa (str. 108 i 109), że od r. 1867 do 1907 „nie wyszło ani jedno (oryginalne) dzieło pedagogiczne, ani jeden znamieny artykuł naukowy“ w Galicyi, gdy tymczasem w Królestwie pisali Dygasiński, Jeske, Prószyński... Może to być miarą rzetelności twierdzeń autora.

Katecheta, ks. Sikora, spóźnia się rozmyślnie na konferencyę i występuje w szkole arogancko, jakby drugi dyrektor. Obraża nauczycieli, domagając się od nich, by dawali dzieciom dobry przykład religijny, zastrzega sobie cenzurę obyczajów i przeznacza, jakie pieśni i modlitwy mają dzieci śpiewać i odmawiać przed nauką. Czy nie z rozmysłu każe mu autor przemawiać tonem, który zniechęca i źle usposabia do samej sprawy? Zdaje się, że jest to fortel, którym autor chce ubić rzecz

samą, nie widząc zresztą nic dziwnego w tem, że grono nauczycieli świeckich miałoby wybierać tekst modlitwy szkolnej. A nuż wybiorą dla dzieci katolickich jakiś wierszyk z elementarza, zadowalający może wszystkich indyferentnych, ale nieodpowiadający wcale tradycyi Kościoła i potrzebom dusz! Owo zamienianie konferencyi w rodzaj synodu, na którego uchwały katecheta miałby mieć wpływ mniejszy, niż np. fachowy fizyk przy uchwalaniu zakupna aparatów fizykalnych — nie razi chyba tych, którzy religię uważają za grat niepotrzebny i poczucie religijne w sobie stępiłi. Wartołoby, aby dla uniknięcia owych targów w każdej dyecezyi (jak to już jest w niektórych) Rada szkolna krajowa na podstawie substratu konsystorskiego zaprowadziła porządek pieśni i modlitw szkolnych.

Gorzej jeszcze wyzyskał autor legendę z czytanki o pierścieniu bł. Kingi, znalezionym w Wieliczce. Ponieważ Gajecki wyjaśniał, że przedtem już sól w Wieliczce była i uczył, jak się wytworzyła, ks. Sikora robi go heretykiem! Czyż autor sądzi, że Kościół nie rozróżnia legend od faktów? Wniosek ks. Sikory: „jeżeli nasza sól pochodzi z morza, jeżeli dawniej była znana, zatem św. Kinga za łaską Wszechmocnego nie zdziałała cudu, temsamem to, co podaje kościół (przez małe „k“) do wierzenia, jest kłamstwem“ — jest tak monstrualny, iż żaden chyba ksiądz nań się nie zdobędzie. Są to poprostu kpiny z możliwości cudów i z wykształcenia księży.

Drugą okazyą do zatargu z księdzem dało uwolnienie przez Gajeckiego od Mszy św. *niedzielnej* (str. 159) dwóch uczniów z powodu złego obuwia. Czemuż nie odesłał ich do obecnego przy tem ks. Sikory, chociaż przepisy tego wymagają? Czyż zdaniem autora lepiej byłoby kierować się nie przepisami (że nie wchodzimy w meritum rzeczy) lecz samowolą jednostek? O tem, jak dalece autor nie zna naszych stosunków szkolnych, świadczy najlepiej obrona, włożona w usta Gajeckiego (str. 161), że „uczniowie od 1-go października są wolni od nabożeństwa“. Wszak tu szło o Mszę św. *niedzielną*! Podobnie gdy na 10-ciu inspektorów widzi autor 8 miu księży, pisze chyba nie o Galicyi, lecz o jakimś kraju protestanckim i o pastorach!

Przy każdej okazyi uderza autor na szlachtę, starostów i na kler, jako na sojuszników ujarzmiających szkołę dzisiejszą i podtrzymujących ją w jej zacofaniu, a nie czyni ani razu wzmianki o demokracji chrześcijańskiej, niemile przez rząd widzianej. Nie przeczymy, że zdarzyć się mogą jeszcze między księżmi mamuty, które katolicyzm jednoczą z interesami konserwatystów, ale są to już wyjątki — i to coraz radsze; ogół księży wyznaje jawnie hasła chrześc. demokratyczne. Autor musi o tem przecież wiedzieć, bo to nie tajemnica, ale mimo to pisze inaczej, bo mu tak każe... tendencya! Czyż takie dzieło nie jest prostem polowaniem na sensacyę? Prawda! W dwóch miejscach zaznacza autor, że nie wszyscy księża są w guście Sikory. Mówi bowiem jeden z nauczycieli:

„Szkoda poprzedniego katechety, tamten porozmawiał, zażartował, *wypił* i był naszym kolegą, a ten jak indyk nafaszerowany“ (str. 145).

Na innym miejscu drugi wikaryusz, kolega ks. Sikory „wesoly i uprzejmy ksiądz“, pociesza Gajeckiego słowy:

„Nie pan jeden czuje ciężką rękę księdza Sikory, wychowanka Jezuitów. Opanował on dziekana i trzęsie parafią całą, ale Bóg da, że i to minie, bo dłużej klasztoru niż przeora“.

Czyż to nie świadczy, że autor wystrzega się generalizowania? A przecież faktem jest, że mówiąc o powodach zastoju szkoły, stale i często na cały kler się miota; zostawiłby jednak kilku poczciwców, którzyby ludzi bawili i poili — aby można powiedzieć, że się przecież toleruje księży!

Przesadne są też narzekania autora na szlachtę naszą Są i tam mamuty, to prawda — ale jest wielu ożywionych duchem najlepszym i działających wiele dla dobra szkoły i nauczycieli, mimo przykrości, jakich doznają ze strony owych mamutów i pism nauczycielskich. Czyż prosta sprawiedliwość nie każe oddać hołdu tym męzom?

W jednym tylko pisalibyśmy się na twierdzenia autora prawie bez zastrzeżeń: w tem, co pisze o wybujałym protekcyjnalizmie i biurokratyzmie, więc o samowoli inspektorów niektórych, o anonimach, o pobieżnym i jednostronnym przeprowadzaniu śledztw i t. p. Na reformę gruntowną czas tu największy, ale warunkiem reformy jest, by nauczyciele sami nie walczyli przeciw sobie anonimami, donosami itp. nieuczciwymi środkami, gdy ubiegają się o tęsamą posadę, by byli sprawiedliwymi dla siebie i dla drugich — nawet dla księży. *Dwutygodnik* nasz stale i szczerze broni interesów nauczycielskich, a nie traci mimo to miru u księży — czyż to nie świadczy o usposobieniu wielu duchownych ku nauczycielstwu? Na wspólnym pracujemy terenie i wspólne przyświecają nam cele: Bóg i Ojczyzna; dlaczegoż mielibyśmy iść na lep jakichś hasel kastowych i przeszkadzać sobie w pracy? Owszem, gdyby z czasem zaufanie wzajemne wzmogło się do tego stopnia, że nauczyciele wybraliby delegatem do Rady szk. okr. kogoś z księży, okazałoby się mogło, że wybrany, jako mniej zawisły od inspektora, poplątałby szyki niejednej intrydze i dopomógłby do zwycięstwa dobrej sprawy. Ale bez nakazu i bez... błaznowania i napitków!

---

## Projekt katechizmu ulepszanego.

W kwestyi układu katechizmowego i wstępu do katechizmu otrzymaliśmy uwagi i projekty umotywowane od ks. W. Pilszaka, prof. sem. naucz. w Rzeszowie i od ks. Józefa Krzanowskiego, katechety w Dolinie (ad Stryj). Oglaszamy je w całości bez zmian, wstrzymując się na razie z oceną, bo może inni P. T. Współbracia nas w tem wyręczą, albo w ogóle zechcą jeszcze zabrać głos w tej kwestyi. Dla uproszczenia dyskusyi projekt ks. W. Pilszaka nazywać będziemy dru-

gim, projekt zaś ks. J. Krzanowskiego trzecim, według pory nadesłania artykułów.

*Projekt II.* „Niemąło ucieszyłem się, wyczytawszy w Nrze 3. „*Dwutygodnika*“ uwagi i próby, mające na względzie ulepszenie katechizmu, bo właśnie proponowane próby są uwzględnione w moim katechizmie, naturalnie, że nie dosłownie, ale co do treści i rozkładu, np.

a) W pojęciu o celu człowieka jest wzmianka proponowana o *czci* Boga, bo odpowiedź na 1 pytanie: Na co stworzył nas Pan Bóg? brzmi: Pan Bóg stworzył nas na to, ażebyśmy Pana Boga poznali, *chwalili*, miłowali, służyli Mu i za to do nieba się dostali; więc jest uwzględniony *cel* pierwszorzędny: *cześć, czyli chwala Boga*.

b) W katechizmie Deharbe'a brak wzmianki o łasce Bożej; mój katechizm uzupełnia go odpowiedzią na 6-te pytanie, która brzmi, że trzeba „Używać środków do nabycia łaski Bożej, która prowadzi do nieba“.

Z praktyki wiem, że wyraz *łaska* da się dzieciom uprzystępnąć porównaniem, zaczerpniętem z życia, i krótko objaśnionem.

c) *Logiczne*, a poniekąd powiedziałbym, *teologiczne* zestawienie wiary, nadziei i miłości, pominięte w systemie Deharbe'a, w moim katechizmie jest właśnie uwzględnione i nauka o nadziei jest osobno w §. 32 umieszczona, w miejscu stosownem po nauce o modlitwie, która właśnie opiera się na nadziei chrześcijańskiej.

d) Nauka o wierze i o źródłach wiary jest w ogóle trudna i tem trudniejsza, że jest umieszczona zaraz na początku katechizmu, ale też niekoniecznie musi być wzięta w całej rozciągłości swojej z dziećmi początkującymi. A zaś chcąc ją umieścić w IX. artykule Składu Apostolskiego, bardzo byśmy go przeładowali, zwłaszcza, że on i tak jest już treścią swoją obszerny. Ale nie byłbym także za umieszczeniem jej dopiero po Składzie Apostolskim, bo najprzód jest ona podstawą do przyjęcia tego, co zawiera Skład Apostolski, a powtóre, przejście od szczegółów do ogółu w tym wypadku wydaje mi się mniej logiczne.

e) Umieszczenie nauki o łasce przy nauce o Duchu Świętym jest bardzo stosowne. Jednakowoż odłączyłoby się ją od nauki o Sakramentach świętych, które są środkami do nabycia, względnie do pomnożenia najważniejszej łaski Bożej, *uświęcającej* i przeto najodpowiedniejszą jest rzeczą połączyć ze sobą te dwie nauki.

Oto moje zapatrywanie, które powolny łaskawemu wezwaniu tem śmieiej przesyłam, że przeważnie już je uwzględniłem w moim katechizmie, oddawna opracowanym, a wydrukowanym w r. 1904, w którym w następnych latach, w dalszym ciągu poczyniłem niektóre uproszczenia, i jak mi się wydaje, ulepszenia.



Jeżeli można i łaska, to niniejszem upraszam najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w „Dwutygodniku“ niniejszych uwag, jak niemniej i następującego wstępu do nauczania katechizmu:

### WSTĘP.

#### §. 1. O przeznaczeniu i celu człowieka <sup>1)</sup>,

1. Na co nas stworzył Pan Bóg?

Pan Bóg stworzył nas na to, ażebyśmy Pana Boga poznali, chwalili, miłowali, służyli Mu i za to do nieba się dostali.

2. Co prowadzi nas do tego przeznaczenia i celu?

Do tego przeznaczenia i celu prowadzi nas religia katolicka

3. Czego uczy nas religia katolicka?

Religia katolicka uczy nas:

1) w co wierzyć? 2) co czynić? 3) których środków używać, aby wiernie służyć Bogu i zbawić się?

4. W cóż wierzyć?

Wierzyć w Boga i w to, co Bóg objawił.

5. Co czynić?

Chwalić i miłować Boga i wypełniać to, czego Bóg żąda od nas w przykazaniach.

„Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“. (Mat. 19.17.)

6. Których środków używać, aby wiernie służyć Bogu i zbawić się?

Używać środków do nabycia łaski Bożej, która zbawia.

7. Które środki dają lub pomnażają nam łaskę Bożą?

Łaskę Bożą dają lub pomnażają nam Sakramenta święte.

8. Któreż więc są główne części nauki religii katolickiej?

Główne części nauki religii katolickiej są następujące:

Część pierwsza: o wierze.

Część druga: o przykazaniach, to jest, o tem, czego Pan Bóg żąda od nas.

Część trzecia: o Sakramentach świętych, jako o środkach do nabycia łaski Bożej, która zbawia.

Uwaga praktyczna. Ucz się pilnie religii, bo tylko religia prawdziwa prowadzi do szczęścia prawdziwego, to jest: do Boga i do nieba“.

*Ks. W. Pilszak.*

*Projekt III.* „Według mego zdania trzeba przy opracowaniu katechizmu te względy mieć przed oczyma:

1. Z nauki religii, udzielanej dzieciom w klasie 1-szej i 2-giej, wnoszą dzieci ten pożytek, że mają dostateczne pojęcie: o Bogu, —

<sup>1)</sup> Pan Bóg stworzył niebo dla Aniołów i dla ludzi. Więc stwarzając ludzi, przeznaczył ich Pan Bóg do nieba. To jest cel ostateczny; a osiągnięcie tego celu od nas zależy, z tego więc względu użyłem obydwóch wyrazów: *przeznaczenie* i *cel*, chociaż to trąci tautologią.

o stworzeniu świata, — o grzechu pierwszych ludzi i o karze, jaka ich spotkała, — o Zbawicielu Jezusie Chrystusie i o Jego życiu na ziemi.

2. Systematyczne nauczanie katechizmu rozpoczyna się w klasie III-ciej, bo w tej dopiero klasie można dać dzieciom katechizm do ręki.

3. Opracowuje się jeden i ten sam katechizm tak dla dzieci szkół czteroklasowych, jak i więcejklasowych. Z takiego dopiero katechizmu możnaby później zrobić kompendyum dla dzieci szkół typu wiejskiego.

4. Układając podział całego katechizmu na pojedyncze części, nie można ominąć tej niedogodności, że w jakiejś części musi się mówić o rzeczach, których dokładne wyjaśnienie nastąpi dopiero w części dalszej.

Po tych uwagach ogólnych przystępuję do szczegółów. Otóż nie podoba mi się proponowany podział katechizmu na cztery części: „1) wierzyć we wszystko, co Bóg objawił, 2) modlić się, 3) dobrze czynić, 4) korzystać ze Mszy św. i z Sakramentów świętych“. Rozpocząć bowiem naukę katechizmem od wiary, wymaga wiele pojęć wstępnych, obszernie przeprowadzonych, — a nadto w czwartej części wypadłoby mówić najpierw (?) o Mszy św., a potem dopiero o Sakramentach.

*Proponuję zatem inny podział „Katechizmu religii rzymsko katolickiej“.* Wstępem do niego byłyby następujące pytania o celu człowieka:

1. Na co Pan Bóg nas stworzył?

Pan Bóg nas stworzył na to, abyśmy Go chwalili i za to dostali się do nieba.

2. Kiedy chwalimy Pana Boga?

Chwalimy Pana Boga, gdy Go należycie poznamy i wiernie Mu służymy.

3. Skąd osiągamy należyte poznanie Pana Boga?

Należyte poznanie Pana Boga osiągamy z nauki, ogłoszonej ludziom przez samego Pana Boga.

4. W czym zawarte są najważniejsze prawdy, przez Pana Boga ludziom ogłoszone?

Najważniejsze prawdy, przez Pana Boga ludziom ogłoszone, zawarte są w Składzie Apostolskim.

5. Które są najważniejsze nasze obowiązki, wynikające z należytego poznania Pana Boga?

Najważniejsze nasze obowiązki, wynikające z należytego poznania Pana Boga, są: wierzyć Panu Bogu, pokładać w Nim ufność czyli nadzieję i miłować Go całą duszą.

6. Kiedy służymy wiernie Panu Bogu?

Służymy wiernie Panu Bogu (miłujemy Go miłością czynną), gdy czynimy dobrze, a unikamy złego, czyli, gdy wykonujemy we wszystkim wolę Pana Boga, określoną nam dokładnie w Jego przykazaniach.

7. Czego udziela nam Pan Bóg do należytego wykonania woli Boskiej?

Do należytego wykonania woli Boskiej udziela nam Pan Bóg swoich łask (pomocy) i cnót rozmaitych.

8. Które są najważniejsze środki do otrzymania łask Boskich? Najważniejsze środki do otrzymania łask Boskich są Sakramenta, ustanowione przez Pana Jezusa.

9. O czym więc uczy nas katechizm?

Katechizm uczy nas:

W pierwszej części: O Składzie Apostolskim.

W drugiej części: O wierze, nadziei i miłości katolickiej.

W trzeciej części: O przykazaniach.

W czwartej części: O łasce Boskiej i cnotach katolickich.

W piątej części: O Sakramentach.

*Część pierwsza* zawierałaby wyjaśnienie dwunastu artykułów Składu Apostolskiego, nie wyjaśniając na razie słowa: wierzę. Na pobieżne określenie tego słowa postawiłbym przy końcu dwunastego artykułu dwa następujące pytania:

Za co powinniśmy uznawać dwanaście artykułów Składu Apostolskiego?

Dwanaście artykułów Składu Apostolskiego powinniśmy uznać za nieomylną prawdę.

Którym słowem uznajemy artykuły Składu Apostolskiego za nieomylną prawdę?

Artykuły Składu Apostolskiego uznajemy za nieomylną prawdę słowem: wierzę.

*Część druga* pouczałaby o wierze, nadziei i miłości, jako o aktach, a pouczenie o cnotach, tym aktom odpowiednich, byłoby odłożone aż do części czwartej, albowiem łaska (poświęcająca) i cnoty łączą się ściśle ze sobą. — W tej części pouczonoby o obowiązku oświadczenia Panu Bogu wiary w prawdy przez Niego objawione, oświadczenia ufności ku Niemu i miłości, i kiedy ten obowiązek przestępujemy. Będzie to częściowe uprzedzenie nauki o grzechu i przykazaniach, ale trzeba tę niedogodność ścierpieć koniecznie. — Przy wierze pouczonoby w osobnym paragrafie o przymiotach dobrej wiary, bo te przymioty do aktów wiary się odnoszą, a nie do cnoty wiary, jak to niestety uczynił ks. Taranowicz w swoim katechizmie. — Przy nadziei pouczonoby w osobnych paragrafach o modlitwie w ogólności i o modlitwie Pańskiej.

*Część trzecia* miałyby pierwszy rozdział: O wykonaniu i przestąpieniu woli Boskiej. A więc: w §. 1. o wykonaniu woli Boskiej czyli o dobrych uczynkach w ogólności; w §. 2 o przestąpieniu woli Boskiej czyli o grzechu w ogólności. Przy określeniu grzechu pouczyłoby należało w uwadze o głosie sumienia. W następnym osobnym paragrafie zaznaczyłbym krótko, że Pan Bóg określił nam dokładnie swoją wolę w swoich przykazaniach i że trojakiego rodzaju są te Boskie przykazania: 1) o wierze, nadziei i miłości (co wyjaśnionem zostało w części drugiej), 2) o przyjmowaniu niektórych Sakramentów (coby się uwzględniło w części piątej) i 3) dziesięć przykazań, ogłoszonych na górze Synai.

Po przeprowadzonej nauce o dziesięciu przykazaniach Boskich i pięciu przykazaniach kościelnych umieściłbym w osobnym rozdziale: Dodatek do przykazań: O niektórych grzechach w szczególności (o grzechach przeciw Duchowi świętemu...).

*W części czwartej* po nauce o łasce jest miejsce właściwe na dokładniejsze objaśnienie naszego grzechu pierworodnego, poczem w logicznym następstwie wypadłaby nauka o cnotach i doskonałości katolickiej, a dodatkiem do tej części byłoby pouczenie o darach Ducha Świętego, zależnych również od łaski poświęcającej.

*W części piątej* pouczyłbym o Sakramentach w następującym porządku: 1) O Sakramencie chrztu, 2) pokuty, 3) Ciała i Krwi Pana Jezusa, 4) ostatniego namaszczenia, 5) bierzmowania, 6) kapłaństwa, 7) małżeństwa. W tym bowiem porządku poucza się zwykle dzieci szkolne. — Dodatkiem do tej części byłaby nauka o Sakramentaliach. — O kościelnych obrzędach pouczyłbym tu i ówdzie w osobnych uwagach przy danej sposobności.

*Jako zakończenie katechizmu* położyłbym modlitwy codzienne, to jest: Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski, a następnie we formie aktu: sześć prawd wiary, dziesięć przykazań Boskich, ogłoszonych na górze Synai, siedm Sakramentów, ustanowionych przez Pana Jezusa i ogólne wyznanie wiary. — Inne ważniejsze modlitwy umieściłbym przy odpowiednich naukach katechizmowych.

W szczegółowej dyskusji zamierzam również brać żywy udział“.

*Ks. Józef Krzanowski.*

## Czego brakuje naszej pracy duszpasterskiej?

(Dok.) Kiedy w wiekach średnich chodziło o wyrwanie z rąk Turków grobu Chrystusowego, zbierali się zewsząd chrześcijańscy żołnierze, aby wyruszyć do Ziemi św. na wyprawę krzyżową, jak mawiali.

Na wszystkich traktach Europy można było podówczas spotykać małe grupki żołnierzy konnych i pieszych, spieszących w stronę Ziemi św. W miarę tego jak zbliżali się do miejsca umówionego, kędy mieli się ugrupować w jedno wojsko i oddać się pod komendę jednego wodza, liczba ich coraz więcej wzrastała — przyłączali się bowiem do nich po drodze ciągle coraz to inni żołnierze i rycerze — jedni dobrowolnie, przejęci ważnością sprawy — drudzy zachęceni, inni nawet przynagleni dopiero. W ten sposób zebrano wojsko silne, które zadało cios wrogowi. Coś podobnego powinno się dziać obecnie. Do broni i do walki powinniśmy stanąć wszyscy. Bronią naszą: modlitwa. Nie wszyscy przecież rozumieją potęgę i potrzebę modlitwy. Ci, co ją znają już, więc przedewszystkiem my kapłani, powinni zrobić początek. My najpierw musimy się modlić o błogosławieństwo Boże do pracy społecznej, o nawrócenie grzeszników, o oświecenie zbałamuconych naszych owieczek. Za nami podążą z pewnością dusze pobożne, zachęczone i pouczone — po nich pójdzie i reszta — i musi iść reszta! To powinno stać się naszym zadaniem! naszym usilnym staraniem!

W jaki sposób to wykonać? Zdaniem mojem należy to uczynić ak: Zaprowadzić najpierw u siebie Apostolstwo Modlitwy, które dawniej było połączone z Arcybractwem Najśw. Serca Jezusowego, zaznajomić się dobrze z jego ustawami i czuwać nad tem, aby wszyscy członkowie tego stowarzyszenia wykonywali przyjęte na się obowiązki. Celem tego stowarzyszenia jest rozszerzanie chwały Bożej i praca nad zbawieniem dusz przez modlitwę, czyli apostołowanie modlitwą. Członkowie tego stowarzyszenia mają robić to, co czynili w swoim czasie chrześcijanie, kiedy św. Piotra zamknięto w więzieniu. Pismo św. tak opisuje: „A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim“. (Dzieje Ap. 12. 5.)

W Apostolstwie Modlitwy są trzy stopnie. Na pierwszym stopniu stoją ci, co wszystkie swoje modlitwy i wszystkie swoje sprawy, swoje prace i cierpienia ofiarują P. Jezusowi dnia każdego na te intencje, w jakich On sam ofiaruje się za ludzi. Na drugim stopniu stoją ci, co oprócz powyższego ofiarowania odmawiają codzień jeden dziesiątek różańca do Najśw. Maryi Panny, aby u Niej wyprosić sobie pomoc w tem staraniu o dusz zbawienie, grzesznikom zaś wszystkim Jej opiekę. Trzeci stopień stanowią ci, którzy do ofiarowania przepisanego w pierwszym stopniu dodają jeszcze Komunię św. na przebłaganie Boskiego Serca Jezusowego za grzechy ludzkie i na wyjednanie łaski przebaczenia i szczerego nawrócenia wszystkim grzesznikom. Taka Komunia św. nazywa się wynagradzającą.\*)

\*) Porównaj moją broszurę „O Bractwach, ich zadaniu i kierownictwie“.

Tej Komunii św. wynagradzającej boją się zazwyczaj księża po parafiach, nie chcą jej wprowadzać rzekomo dlatego, że u dusz, należących do tej Komunii św., wyrabia się fałszywa dewocya i daje wiele pracy i kłopotu. Pochodzi to po prostu z nieświadomości. Cotygodniową wprowadzać spowiedź, zwłaszcza gdyby się udało znaczną część tej parafii wciągnąć do tego apostołowania modlitwą, pewnie, że nie byłoby rzeczą poradną, bo nas księży na parafiach jest jeszcze zamało, ale wprowadzić spowiedź miesięczną i miesięczne kółka Komunii św. wynagradzającej, złożone z osób trzydziestu, jest rzeczą nietylko poradną, ale wprost wskazaną. Wypadnie wtedy kilka lub kilkanaście spowiedzi dziennie, spowiedzi lekkich i krótkich, które sprawią mi niewypowiedzianą radość; mam bowiem pewność, że te dusze przezemnie wyspowiadane, a swojego czasu odpowiednio pouczone, modlić się będą i za mnie i za tych wszystkich zatwardziałyh grzeszników w parafii, których ja nie umiem, czy nie potrafię do upamiętania doprowadzić; one sprowadzą błogostawieństwo dla moich kazań i dla całej mojej pracy, one staną się moimi współpracownikami i współapostołami w dziele zbawienia i uświęcenia dusz. Jeżeli jeszcze tym duszom doradzę i pozwolę po każdej spowiedzi św pójść kilka razy do Komunii św., jak tego pragnie i jak nam to nakazuje mądrze panujący nam obecnie Ojciec św. Pius X., a powiem im, żeby wszystkie te Komunie św. ofiarowały na oddanie czci P. Jezusowi, jaka Mu się odemnie i od całej parafii i od całego świata należy, na wynagrodzenie Mu wszystkich zniewag, jakie Mu grzesznicy wyrządzają swoimi grzechami i na uproszenie łaski nawrócenia i upamiętania dla wszystkich gorszycieli i grzeszników, ileż to łaski Bożej do serc parafian, ile radości niebiańskiej do serca mego spłynie wtedy z nieba?!

Nie! Tu nie może być dwóch zdań! Proboszcz, który potrafi rozbudzić w sercach swoich parafian chęć apostołowania modlitwą w sposób wyżej opisany, dokona wielkiego dzieła i najwydatniej społecznie pracować będzie. Mówmy, co chcemy; widok ludzi komunikujących codziennie w większej liczbie i modlących się za upamiętanie grzeszników i o łaskę nawrócenia dla nich, musi wpłynąć dodatnio na całą parafię; proboszcz, który ten rodzaj apostołowania wprowadził w swojej parafii, musi zjednać sobie parafię; choćby podniósł kiedy jaki wróg głowę przeciwko niemu, to wnet ustąpi i umilknie, bo te dusze wybrane, apostołowie i apostołki modlitwy, staną zwartym szeregiem w obronie swego ojca duchownego i całego Kościoła św. Gdyby do takiej parafii odważył się ktoś niepowołany przybyć, wiecować np. i przeciw Kościołowi coś mówić, zamkną mu wnet usta „apostołowie modlitwy“ i dadzą taką odprawę, że mu odejdzie ochota drugi raz tam przybywać. Stanie się to przedewszystkiem tam, gdzie mężczyźni i chłopcy są apostołami

modlitwy; zawezwani przez ks. proboszcza pójdą jak żołnierze za swoim komendantem i walczyć będą w obronie Jezusa, którego może tego samego dnia w Komunii św. przyjęli Tak! Ale jak tych mężczyzn pozyskać, jak skłonić ich do tego apostołowania? Uda się to może w ten sposób. Trzeba do siebie zaprosić najlepiej po jednym tych mężczyzn, którzy odznaczają się pobożnością i dla ujęcia ich sobie obdarować ich jaką dobrą książeczką np.: „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, (do nabycia u OO. Jezuitów w Krakowie ul. Kopernika 26. od 80 hal.), poczęstować może kieliszkiem wina, cygarem, a przytem omówić sprawę potrzeby apostołowania modlitwą i poprosić ich, aby wyszukali do siebie 29 innych mężczyzn na utworzenie jednego kółka miesięcznego Komunii św. wynagradzającej. Za jednym kółkiem pójdą z pewnością drugie i trzecie, a da Bóg i dziesiąte itd., tylko trzeba cierpliwości i wytrwałości w działaniu w tym kierunku. Chłopców trzeba wziąć najpierw małych, z nauki dopełniającej np., i z nich wyrobić sobie „apostołów modlitwy“, — starsi, jako wstydlwisi, wziąć się nie dadzą; możnaby jednak próbować i z nimi po rekolekcyach np. dla nich osobno urządzonych.

Cokolwiek piszę, piszę na podstawie własnego doświadczenia i prób w swojej parafii robionych, mogę więc i o tej sprawie powiedzieć to, czego sam doświadczyłem, że ten sposób pozyskiwania mężczyzn dla dobrej sprawy wydał mi się najodpowiedniejszy i najprędzej do celu prowadzący. Byłbym wdzięczny i ja i wszyscy inni kapłani, gdyby ktoś z doświadczonych proboszczów zechciał się podzielić swojemi znowu w tej mierze doświadczeniami.

Nakoniec jedna jeszcze uwaga. Chcąc doświadczyć błogich skutków apostołowania modlitwą, trzeba tych apostołów nauczyć modlić się. Jak to zrobić? Przedewszystkiem trzeba mówić często kazania o potrzebie i potędze modlitwy, o jej warunkach i sposobach. Jak potrzebne są częste na ten temat kazania, niech powie św. Alfons Liguori. Napisał on dziełko „*O potrzebie modlitwy*“, a we wstępie napisał te godne uwagi słowa: „Z pomiędzy różnych pism duchownych, jakie w różnych czasach wydałem, niniejsze bez wątpienia największy może sprawić pożytek, ponieważ modlitwa jest nieodzownym i zarazem niezawodnym środkiem do zbawienia. Radbym, gdyby to być mogło, tyle razy odbić tę książkę, ilu jest chrześcijan na świecie, radbym ją dać do rąk każdemu, aby wszyscy ludzie, jak świat długi i szeroki, wiedzieli o tem i dobrze to zrozumieli, jak wielka jest potrzeba modlitwy do zbawienia. Rzecz smutna, że rzadko który kaznodzieja wspomina o tem w kazaniach i naukach swoich, a nawet pisarze pobożni nie dość kładą nacisku w pismach swoich na tę najważniejszą stronę życia chrześcijańskiego“. Kończąc, dodaje jeszcze: „Ileż to dusz nieszczęśliwych

grzeszy i w grzechu żyje i w grzechu umiera dlatego, że się nie modlą! A co jeszcze smutniejsze to, że mało jest kaznodziejów i spowiedników, którzyby się poczuli do obowiązku pobudzania wiernych do pilnej i gorącej modlitwy... Co do mnie, wciąż to powtarzam i powtarzać nie przestanę, że *wszystka sprawa zbawienia człowieka polega na modlitwie*, że ta jest główna prawda, którąby wszyscy pisarze duchowni w książkach swoich i wszyscy kaznodzieje w kazaniach swoich i wszyscy spowiednicy w swoich na spowiedzi upomnieniach najbardziej zalecać powinni; powinni bezprzestannie i na wszelki sposób powtarzać każdemu: Módl się, módl się i nigdy nie ustawaj modlić się, bo jeżeli będziesz się modlił, niezawodnie będziesz zbawiony, a przeciwnie, jeżeli się nie modlisz, z pewnością zginiesz na wieki“.

Trzeba więc mówić kazania o modlitwie, trzeba takie kazania mówić często, a zawsze praktycznie i przystępnie, żeby nas każde, nawet najmniejsze dziecko rozumiało.

W kazaniach tych trzeba to przedewszystkiem podnosić, co mówi św. Jan Chryzostom (Lib. I. de oratione ad Deum), że kto się nie modli i nie tęskni do rozmowy z Bogiem, ten umarłym jest na duszy i pozbawionym zdrowego rozsądku; nie rozumieć bowiem i nie pojmować tej wielkości zaszczytu, jakim jest rozmowa z Bogiem, nie miłować modlitwy i nie pojmować tego, że to jest śmierć dla duszy: nie modlić się, to najoczywistszy dowód głupoty człowieka! Jak ciało nasze, gdy wyjdzie z niego dusza, trupem się staje i musi gnić i cuchnąć, tak i dusza bez modlitwy umiera i cuchnie“.

Jeszcze dobitniej mówi o tem Złotousty nasz ks. Skarga. Mówi on tak: „Szkodę nieoszacowaną mamy, jeżeli nie prosim — głupstwo niewymowne ma się nam przyczytać, jeżeli się nie modlim. Zgoła nic mieć nie będziesz ani w tym żywocie, ani po śmierci. Jakoż tego tak pożytecznego rzemiosła, którem żyjesz i głodu i śmierci i ubóstwa uchodzisz, mieć nie masz? Jako się go z największą pilnością uczyć omieszkasz?“

A choćby nam nie szło o własny pożytek i gdybyśmy tak byli szczęśliwi, żebyśmy nic nie cierpieli i nic nie potrzebowali, jeszczeby modlitwy potrzeba, to jest dzięki i chwały, pokłonu i wdzięczności Panu, co nas stworzył i od którego każde szczęście jest, i wziąć je jako Swoje, kiedy chce, może. Bo to jest pierwsza i przedniejsza część modlitwy: chwalić i kłaniać się i czynsz poddaństwa oddawać Temu, od którego wszystko mamy i który wziąć jako Swoje może... Bez takiej modlitwy najbłogosławięsi aniołowie, którym nic nie potrzeba i którzy wiedzą, iż szczęścia ich Pan Bóg nigdy im nie odejmie, nigdy nie są. I woleliby wszystką chwałę swoją stracić, niżli bez takiej modlitwy zostawać, a Panu tak dobremu pokłonu nie czynić i miłosier-



dzia, dobroci i mądrości i opatrności i wielkości i niezmierności Jego nie wychwalać". (Kaz. niedzielne T. I. str. 408).

Dla wpojenia w serce i umysł koniecznej potrzeby modlitwy dobrze będzie w kazaniach o modlitwie użyć takich np. porównań: czem jest rosa i deszcz dla roli, tem modlitwa dla duszy naszej, czem chleb i wogóle pokarm dla ciała, czem dusza w ciele, czem serce dla żyjącego, czem drogi kamień dla pierścienia, czem kwiat dla ogrodu, a strumyk dla pastwiska i bydła, a źródło dla gór, czem odpoczynek dla podróżnego, czem pieniądz dla nędzarza, czem pociecha dla smutnego, czem słońce dla dnia, a księżyc i gwiazdy dla nocy, czem kompas i ster dla okrętu na morzu, czem siekiera dla zrąbania drzewa, czem młot i ogień dla żelaza, czem zwierciadło dla twarzy, czem muzyka dla umysłu ludzkiego, czem woda świeża dla spragnionego, czem lekarstwo dla chorego, czem miecz obosieczny dla obrony przed wrogiem, czem korona dla króla, tem jest modlitwa dla człowieka. Rozwinąwszy należycie i wyjaśniwszy te porównania, przekona się każdego o potrzebie i zaletach modlitwy i skłoni się wszystkich do jej umiłowania.

Oprócz kazań o modlitwie w ogólności, trzeba jeszcze od czasu do czasu wyjaśniać ludowi modlitwy, najczęściej używane, więc: „*Ojciec nasz*“, „*Zdrowaś Maryo*“, „*Skład apostolski*“ i odmawiać je z ludem z ambony, robiąc przestanki po każdej prośbie w „*Ojciec nasz*“, po każdej części w „*Pozdrowieniu anielskiem*“, po każdym artykule w „*Składzie apostolskim*“. Aby lud nauczyć modlić się uważnie i rozumnie, dobrze będzie zadawać mu za pokutę odmawiać te modlitwy w ten sposób, żeby po każdym słowie robił pauzę i zastosował się nad znaczeniem tego słowa. Niech więc wymówi w „*Modlitwie Pańskiej*“ najprzód to słowo „*Ojciec*“ i zastanawia się, kogo to nazywa „*Ojcem*“, dlaczego P. Boga nazywa „*Ojcem*“, jaki to honor i szczęście dla człowieka, że Boga nazywać można swoim „*Ojcem*“, co winien temu „*Ojcu*“ — a potem niech wymówi dalsze słowo „*nasz*“ i niech znowu rozważa, dlaczego to mówi się w pacierzu *Ojciec nasz*, a nie „*mój*“ i niech pomyśli, za kogo ma się modlić, o co, do jakich dzieci Bożych sam należy, do dobrych, czy do złych dzieci? — itd. itd. Jak dobry to sposób modlitwy, łatwo się przekona kapłan, który zechce przy Mszy św. odnówić codzienną przynajmniej modlitwę tak pozwoli, z pauzami, z uczuciem i zastanowieniem — w jeden dzień np. modlitwę „*Suscipe Sancte Pater*“ na Offertorium, w drugi dzień „*Hanc igitur*“ w Kanonie, albo najlepiej zaczynając od początku i postępując codziennie dalej. Modlitwa taka napawa człowieka niewypowiedzianem szczęściem wewnętrznym i wywiera niezmiernie dodatni wpływ na duszę jego. Niedosć atoli uczyć — trzeba jeszcze i samemu kapłanowi modlić się, a modlić się gorąco i dobrze, aby Bóg miłosierny

użył jego pracę łaską Swoją, bo *ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa* (1 Kor. 3,7). Bóg sam nakazuje przecież kapłanom modlić się za lud! Oto słowa Jego: „*Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu*“ (Joel. 2.17). Pobożny Samuel, kapłan Starego Zakonu, tak bardzo cenił sobie ten obowiązek, iż nie wahał się wyrzec do ludu: „*A mnie nie daj Boże tego się grzechu dopuścić przeciw Panu, abym miał przestać modlić się za wami*“ (1. Król 15,23). Jeżeli kapłan Starego Testamentu tak bardzo odczuwał ważność tego obowiązku modlenia się za lud swej pieczy powierzony, o ileż więcej cenić sobie i wypełniać powinien ten święty obowiązek kapłan Nowego Przymierza, ten „*anioł Pana Zastępów*“, który „na skrzydłach bogomyślności“ ma się wznosić w niebo, by tam ofiarować *Barankowi* na jednej czarze własne modlitwy, na drugiej łzy i prośby wiernych, a za to sprowadzać im na ziemię łaski i błogosławieństwo! Tak czynili przecież zawsze wszyscy święci biskupi i kapłani, zwłaszcza wtenczas, kiedy trzeba było zasłonić lud wierny przed chłostą Bożą, lub wyprosić nawrócenie grzesznikom — łącząc z modlitwą serca modlitwę ciała czyli umartwienie i pokutę.

Czy dla nauczania ludu modlitwy, a przedewszystkiem dla rozbudzenia w nich ducha modlitwy nie byłoby może rzeczą wskazaną urządzić w kościele nowenny, lub triduum w ważniejszych momentach w parafii np. na cześć Boskiego Serca Jezusowego, na cześć św. Józefa, lub N. Maryi Panny, pozostawiam ocenie moich cierpliwych, a wielce szanownych Czytelników. Według mego zdania nabożeństwa takie, trzy-czy dziewięciodniowe, połączone ze spowiedzią i Komunią św. wywierają zawsze ogromny skutek — wypraszają bowiem z reguły to, o co prosimy i mają tę dobrą stronę, że ogół parafii, modląc się razem ze swoim duszpasterzem o pomoc Bożą w jakiej sprawie, uczy się tę sprawę należycie cenić i uważa ją za swoją — a ponadto jeszcze uczy się odprawiać nowenny i szukać przez nie ratunku u Boga we własnej ciężkiej jakiej niedoli.

Napisawszy tych słów kilka, doznaję bardzo wielkiego zadowolenia — mam bowiem to przeświadczenie, że odgadłem myśli wszystkich moich czcigodnych Konfratrów i że myśli te, uchwycone w słowo, zamienią się wszędzie w czyn, w czyn, który i Bogu dobremu przyniesie chwałę i przyczyni się do szczęśliwego prowadzenia pracy społecznej. Daj to Boże!

*Ks. Adolf Albin*  
proboszcz w Chelmie.

## Refleksye z podróży do Palestyny.

(Wyspy Chios, Patmos, Rhodus, Cypr. Św. Paweł głosi tu słowo Boże. Burza morską; wielu pasażerów ulega chorobie morskiej. Ukazuje się miasto Beirut w Syrii. Wylądowanie i gościna u OO. Jezuitów).

Chios (Scio), to cudowna wysepka! Może jest ona najpiękniejszą ze Sporadów! Właśnie przesuwa się miasto tej samej, co ona, nazwy. Całe tonie wśród ogrodów. Trzęsienie ziemi, które miało miejsce roku 1881., zniszczyło je całkowicie. Wkrótce jednak powstało z ruin nowe i świetniejsze.

Miasto to odgrywa wielką rolę pod względem handlowym. Mastyka, wino, jedwab, to są artykuły, które znajdują nabywców z zagranicy.

Sławna jest ta wyspa i tem także, że tu miał Homer pisać swą Odysseę. Tu też miał założyć szkołę i dokonać miał swego żywota. Nagrobek jego miał odkryć r. 1771. hrabia holenderski Van Krienen.

Gdyśmy minęli wyspę Chios, poczęły się rozsuwać chmury na niebieskim firmamencie. Chwilami poczęło pokazywać swe piękne oblicze słońce, czem rozradowało umysły jadących.

Chociaż jeszcze chłodno było, wszystko, co żyło, wyszło na pokład. Zwróciłem swe oczy w stronę prawą. Tam leży Hellada. Staje mi przed oczyma cała cywilizacya, jaką ona nam przekazała. Próżno oko moje szuka jej lądu. Nic nie widać prócz morza i niebieskiego firmamentu.

Wyspa Patmos, z miastem tej samej nazwy, jest górzystą. Góry jej ze sterczącymi nagimi skałami nie nęcą oka ludzkiego, lecz wstrętem napełniają widza.

U podnóża najwyższej góry wznoszącej się blisko portu: „La Leala“ mieści się klasztor OO. Franciszkanów. Obok strzela w górę kościół zbudowany nad grotą, w której miał przebywać się. Jan ewangelista podczas swego wygnania, na jakie go skazano za wyznawanie Boga prawdziwego, prawdopodobnie za panowania cesarza Domicjana.

Parowiec krąży teraz około mnóstwa większych i mniejszych wysp, należących do południowej grupy Sporadów. Wśród nich zastępuje na wzmiankę wyspa Rhodus. Ma ona przestrzeni 1460 m. kw. Liczy 30.000 mieszkańców. Wśród nich przeważają Grecy schyzmatycy.

Wyspę tę zamieszkiwali od czasów najdawniejszych Fenicyanie. Później zaludnili ją Grecy.

Za czasów cesarza Klaudyusza dostała się ona pod jarzmo Rzymian, chociaż im sprzyjała. Odtąd przechodziła ona zmienne koleje.

R. 1310 schronili się tu, po utracie Palestyny na rzecz Turcyi, waleczni rycerze Joannici. Tu walczyli przez 212 lat przeciw Islamowi. Niestety musieli ją opuścić r. 1522, ulegając przed naporem sultana Solimana, który zdobył wyspę, mając flotę złożoną z 300 okrętów, oraz armię, liczącą 200.000 żołnierzy.

Mimo to jednak, że Joannici liczyli tylko 10.000 rycerzy, potrafili się bronić przez sześć miesięcy. Dopiero zdrada jednego z nich spowodowała poddanie się. Soliman pozwolił rycerzom honorowo opuścić wyspę.

Powoli znikł Rhodus nam z oczu. Natomiast ukazała nam się inna wyspa o wielkich rozmiarach, oraz o ciekawej historii. To wielka wyspa Cypr. Ma ona przestrzeni 9282 km<sup>2</sup>. Mieszkańców zaś liczy do 240.000. Przeważają i tutaj Grecy schizmatycy.

Katolików jest tu bardzo mała liczba. Opiekę duchową nad nimi sprawują OO. Franciszkanie. Wyspa jest przeważnie górzystą. Dwa pasma przebiegają równolegle do siebie, wyspę od północy i południa.

Najwyższym szczytem w paśmie idącym w kierunku południowym jest Troodor, 1953 m. wysoki; w południowym zaś łańcuchu gór strzela najwyżej Akromandra, 1019 m. wysoka góra.

Wyspa ta, jako górzysta, nie jest urodzajną. Jedyne w dolinach rodzi się pszenica, jęczmień, udają oliwne drzewa, oraz kultywują się winnice.

Prócz tych produktów, wyrabiają mieszkańcy Cypru jednak i bawełnę.

Cypr hołdował w różnych czasach różnym panom. Dzierżyli go Egipcjanie, Grecy, Assyryjczycy, Persowie, Rzymianie, Bizantyjczycy, Krzyżowcy, Wenecjanie, a wreszcie Turcy. Ci zdobyli go r. 1571, jednak odstąpili go znowu Anglii r. 1878, zastrzegając sobie prawo zwierzchności oraz pewien haracz.

Wyspa była poświęcona czei Afrodyty (Kypria Kypria). Obfitowała wyspa dawniej w wielkie pokłady miedzi, od której bogini, Kypria, otrzymała nazwę Kypros, niemieckie Kupfer.

Miejscami szczególniejszego kultu były miasta: Pafos, Amathos i Idalion.

Na tę wyspę zwrócił swą uwagę św. Paweł Ap. Obrął on ją sobie za pierwszy teren swej apostołskiej działalności. Zszedł całą wyspę ze swymi towarzyszami: św. Barnabą i św. Markiem, głosząc wesołą nowinę o Chrystusie Odkupicielu mieszkańcom tejże. Słowo Boże padło na dobrą glebę, gdyż wielu pogan przyjęło wiarę św. Między innymi był prokonsul Sergiusz Paweł, który uwierzył w Chrystusa i dał się ochrzcić.

Stąd miał św. Apostoł, na pamiątkę tego doniosłego nawrócenia przyjąć, według św. Hieronima (de viris ill. c 5) imię Pawła.

Wskutek zabiegów apostołskich powstało tu wiele gmin chrześcijańskich. Z czasem założono kilka biskupstw, które podlegały arcybiskupowi Salaminy.

Jednak w czasach hołdowania Cypru potędze tureckiej zaniknęły biskupstwa katolickie na wyspie ufundowane.

Zaledwie znikła z oczu naszych wyspa Cypr, a było to 10 maja 1907 r., rozpułała się burza na morzu. Zaczął dąć gwałtowny wiatr południowo-wschodni. Ten tamował niepomiernie bieg naszego „Senegala”. Piętrzą się wzburzone fale morskie. Bałwany morza pędzone wiatrem wznoszą się aż do pokładu, poczem uderzywszy z gniewem o pokład okrętu, padają i giną w toniach morskich. Nie mogąc się na pokładzie utrzymać z powodu silnego wiatru, oraz ulewnego deszczu, zszedłem do kabiny. Byłem bardzo niespokojny. Nie wiem, co tak przynębiająco na mnie podziało: czy obawa, by nasz okręt nie znalazł się w nurtach morskich, czy widok osób ulegających morskiej chorobie, czy też atmosfera duszna, jaka zapanowała na okręcie? Sięgnąłem po

brewiarz, by tu poszukać pociechy i ukojenia. Ta modlitwa nigdy nie zawodzi.

Zaledwie skończyłem pacierze kapłańskie, gdy odezwał się dzwonek na posiłek wieczorny. Pobiegłem do salonu, jednak zastałem twarze smutne. W milczeniu rozpoczęto jedzenie. Okręt nasz huśta się gwałtownie to w jedną, to w drugą stronę; trudno donieść pokarm do ust.

Choroba morska zaczyna wybierać sobie ofiary w naszym gronie. Co chwile ktoś z biesiadników umyka, by złożyć daninę Neptunowi. Zaledwie pięć osób zostało przy stole! Ja z mym towarzyszem trzymamy się dzielnie. Jako dzielni Sarmaci nie dajemy się opanować żadnym wpływom ni klimatycznym, ni gastronomicznym. Zjadłszy, przeszedłem do kabiny. Noc przepędziłem dosyć niespokojnie wskutek trwającej burzy. Nad ranem 11 marca dopiero ustała burza, przykra dla wszystkich jadących, a szczególnie dla skłonnych do morskich chorób. Niebo zaczyna się wyjaśniać, chwilami błysnie słońce. W oddali rysują się kontury Syrii. Nadzieja wstępuje w nasze serca. Wszak prawie po pięciodniowej żegludze morskiej staniemy na lądzie stałym. Ustanie obawa, że się potopimy w morzu, lub co gorsza, że się znajdziemy w gardzieli rekina.

Już widać domy Beirutu. Strzelają one w górę amfiteatralnie, tonąc wśród drzew, ogrodów i kwiatów. Wreszcie staje okręt w porcie. Podają nam jeszcze obiad, aby nas sobie skaptować przed opuszczeniem okrętu. „Dania“ krążą obficie wśród rozradowanych biesiadników. Kielichy się trącają na pożegnanie. Wszak wszyscy tu się rozłączają i każdy dąży w swoją stronę!

Ja i towarzysz myślimy o tem, jakby się dostać do miasta?

Gdyśmy się nad tem zastanawiali, zjawił się nagle braciszek Jezuitów, brat Ignacy i przystąpiwszy do mnie, wymienił me nazwisko. Oświadczył, że go wysłali OO. Jezuiti z Beirutu na prośbę O. Szczepeńskiego i ks. Dra Gołby, przebywających podówczas na studiach języka arabskiego na uniwersytecie, prowadzonym przez OO. Jezuitów francuskich. Ten znakomity administrator zajął się nami i naszymi pakunkami. Najął barkę do mole. Dostawszy się na ląd stały, odjechaliśmy powozem do OO. Jezuitów, gdzie nam przygotowano pokoje wygodne i serdeczną zgotowano gościnę. *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

---

## Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

*Uwaga na czasie* Klęska tegoroczna elementarna dotknęła zarówno włościan, jak i większe gospodarstwa. I owszem! większe gospodarstwa ucierpiały nawet więcej, aniżeli małe, bo mali gospodarze zdołali sprzątnąć z pola i siana i zboże, więksi zaś gospodarze, nie mogąc dostać zarobnika nawet za drogie pieniądze, musieli z rozdarciem sercem patrzeć, jak ich nadzieja cała gnije marnie. Nie było też prawie co zbierać; wszystko zebrane zgnojone i nie do użytku. Los ten spotkał prawie wszystkich proboszczów zachodniej Galicyi. O poratowanie wie-

śniaków starają się wszyscy — i słusznie bardzo! Więksi właściciele mają także przyobiecane subwencye i pożyczki bezprocentowe. Tylko o nas księżach — gospodarzach nikt nie pomyśli, my tylko jedni jesteśmy wykluczeni prawie od wszystkich zapomóg. Krzywda to dla nas wielka, bo prawie każdy z nas proboszczów ma wliczony dochód z gruntów w pensyę swoją. A kto potrafi wyciągnąć tego roku jaki dochód z gruntu? Nie będzie niestety! nie tylko dochodu żadnego, ale trzeba będzie nawet większe wkłady włożyć w gospodarstwo na utrzymanie inwentarza przez zimę, bo za jego całość każdy proboszcz odpowiada i na odkwaszenie i poprawę wypłukanych gruntów przez nawożenie ich wapnem i innymi sztucznymi nawozami. Pomoc materialna jest więc dla nas konieczną! Jak ją dostać? Oto każdy z Czcig. księży Proboszczów powinien zrobić fasyę i wykazawszy brak dochodu z gruntu i potraciwszy w wydatkach odpisany na ten rok podatek gruntowy wykazać Wys. c. k. Namiestnictwu deficyt, który winien pokryć fundusz religijny. To nie łaska żadna, ale to się nam należy! Trzeba zatem upomnieć się o to! Za złe nikt nam tego wziąć nie może, bo wiedzą przecie dziś wszyscy, jakie my proboszczowie mamy dochody, a jakie wydatki na wszystkie strony. Który z Czcig. księży Proboszczów większe poniósł straty wskutek wylewów rzek, przez grunta plebańskie przepływających, powinien osobno wnieść prośbę do Wys. c. k. Namiestnictwa, naturalnie przez Najprzew. Konsystorz Biskupi, o zapomogę, lub względnie o pożyczkę bezprocentową na utrzymanie inwentarza i poprawę gruntów. Poddaję te uwagi pod światłą rozważę Czcig. moich Konfratrów z tem, że napisałem te słowa po zasięgnięciu informacyi ze strony kompetentnej, która mnie zapewniła, że uzyskanie zapomogi jest możliwem. Wiem nawet, że niektórzy XX. proboszczowie otrzymali ją już tą właśnie drogą.

Ks. Albin.

## Z LITURGIKI.

I. *Msza i błogosławieństwo nowożeńców* Ślub został zawarty poza Mszą św. Czy można w inny sposób udzielić im podczas Mszy św. błogosławieństwa ślubnego?

Tak jest, można to uczynić Nowożeńcy, którzy z jakiegokolwiek powodu nie otrzymali w dniu ślubu błogosławieństwa ślubnego we Mszy św., mają prawo otrzymać je później. Naturalnie tylko intra Missae celebrationem, bo tego błogosławieństwa ślubnego nie wolno odłączać od Mszy św. Tak wyraźnie postanawia dekret św. Kongr. Obrzędów z dnia 31. sierpnia 1881. w końcowym ustępie: *Benedictionem nuptialem, quam exhibet Missale Romanum in Missa pro sponso et sponsa, semper impertiendam esse in matrimoniis catholicorum, intra tamen Missae celebrationem, iuxta rubricas et extra tempus feriatum, omnibus illis coniugibus, qui eam in contrahendo matrimonio quacumque ex causa non obtinuerint.*

Jaką Mszę św. należy wziąć w podobnym wypadku? Mszę św. wskazaną przez rubryki: *iuxta rubricas*. Rubryka zaś, poprzedzająca

Mszę św. wotywną pro sponso et sponsa, wyraźnie przepisuje, że tę a nie inną Mszę św. brać należy, ilekroć *benedictio nuptiarum facienda sit aliis diebus praeter diem Dominicam vel aliud festum de praecepto sive duplex primae aut secundae classis*, a w dniach wyjątych, dodaje rubryka, należy brać Mszę św. *de die cum commemoratione Missae votivae et reliquis, quae pro Communionem et complemento benedictionis in ea habentur*.

II. *Ambona w Wielkim tygodniu*. W W. Czwartek i W. Piątek nie należy okrywać ambony czarną materyą, lecz tak, jak ołtarz, powinna ambona pozostać nieokrytą, bez ozdób. (Sw. Kongregacya Obrz. 14. czerwca 1845).

III. *Czy przy pogrzebach, procesjach, ingresach itp. nabożeństwach kościelnych może kto oprócz celebransa używać stuty?* Nie, gdyż tak orzekła św. Kongr. Obrzędów dnia 22. września 1837., 22. li, ca 1855. i 12. września 1857. Dr. W. M.

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Mian.* ks. *Wójtowicz* Jan z Jaryczowa n. dziekanem lwowskim zamiejskim; zastępcami katechetów: ks. *Proć* Józef w szk. real. w Stanisławowie, ks. *Kulinowski* Jan w filii gimn. w Stryju, ks. *Wojtanowski* Stan. w gimn. w Żółtkwi. — *Przen.* ks. *Wąsierski* Antoni z Mariahilf do św. Józefa ad Majdan (exp), ks. *Boraczek* Augustyn z Kozowej do Podwysokiego, ks. *Dworzański* Aleksander z Podhajec do Kozowej. — *Zmarł* ks. *Stupnicki* Michał, em. prob w Dobrotworze w 62 r. ż, a 35 r. kapł. R. i. p!

**Kraków.** *Odzn. R. e. M.* ks. *Hałatek* Stan. w Lubniu, exp. kan.: ks. *Hajost* Jan w Osieku, ks. *Steczko* Izidor w Polance W., ks. *Saferna* Fr. w Piotrowicach, ks. *Talaga* Paweł w Bielanach, ks. *Nowobilski* Fr. w Woli Radziszowskiej, ks. *Kowalówka* Wojciech w Lenczach g, ks. *Migdał* Zygmunt w Brzeziu, ks. *Pilchowski* Stanisław w Niegowici, ks. *Prezentkiewicz* Fr. w Kościelcu, ks. *Gwoździejcz* Jan w Rychwałdzie, ks. *Rosner* Fr. katech. w Żywcu, ks. *Sadowski* Jan katech. r. w Żywcu, ks. *Kowalczyk* Wojciech w Pcimiu, ks. *Kulig* Zygm. katech. gimn. w Krakowie, ks. *Ochalski* Stan. katech. w Wieliczce. — *Przen.* ks. *Dębowski* Michał na katech. u św. Mikołaja w Krakowie, ks. *Morajka* Jakób na katech. u św. Wojciecha w Krakowie, ks. *Nodzyński* Alojzy Z. Br. Mn. na katech. w szk. żeń. bł. Kingi w Krakowie, ks. *Kapuśniak* Witalis Z. Br. Mn. na admin. do Wróblowic. — *Konkurs* na prob. we Wróblowicach do 15. listop — *Zmarł* ks. *Michalik* Józef, prob. w Wróblowicach w 45 r. ż, a 22 r. kapł. R. i. p!

**Przemyśl.** *Inst.* na prob. w Nowosielcach Kozičkih ks. *Dziedzic* Józef. — *Przen.* ks. *Tereszkiewicz* Wład. z Jezowego do Raniżowa, *Lasek* Jan (dyakon) do Jezowego, ks. *Szurlej* Jakób z Raniżowa do Pohorzec (exp.), ks. *Owczarski* Jan z Łęzyc do Zrencina, ks. *Nachajski* Wład. ze Zrencina do Jaćmierza, ks. *Szurek* Jan z Bielin do

Brzysk, ks. *Łaskawski* Ignacy z Rymanowa do Sędziszowa. — *Egz. konk* na prob złożyli: ks. *Kisielewicz* Wład. (z odzn), ks. *Okonński* Stan., ks. *Wachowicz* Ludwik (z odzn), ks. *Jarosz* Jakób, ks. *Swierz* Józef. —

**Tarnów.** *Odzn. exp. can.* ks. *Szablowski* Stanisław w Krynicy.

**Skrzynka na listy.** *Zarys Dziejów Kościoła* X. W. G. dopuściła c. k. Rada szk. kr. po ośmiu latach badania do szkół średnich w diecezyi tarnowskiej (reskr. z  $\frac{1}{2}$ , 1908 l. 46. 702) i w diecezyi krakowskiej (reskr. z  $\frac{2}{3}$ , 1908 l. 48.455).

Rekurs *Stow. Bibliotek chrześc.* (zob. *Dwut.* XII. 12) odrzuciło c. k. Ministerstwo w. i. o. wskutek nieprzychylniej konkomitacji c. k. Prezydium Rady szk. krajowej.

W <i>Admin. Dwut. kat.</i> nabyć można	III. Dzieje Biblijne po	50 h.
wydawnictwa X. W. G. oprawne:	III. Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne, opr. razem w płótno	1 <sup>20</sup> K.
<i>Zarys hist. Kościoła</i> ill. po	3— K.	
<i>Biblijne katech. elem.</i> po	3— „	
III. <i>Kat. Średni</i> po	1 <sup>60</sup> i 1 <sup>40</sup> „	
III. <i>Katechizm Krótki</i> po	70 h.	
III. <i>Katechizm Mały</i> po	50 „	
<i>Wyciąg katechizmowy</i> po	20 „	
	Upominek duchowny po	6 halerzy.
	Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na koszt przesyłki. Przy zakupie 10 egz. 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis.	

### Zakład rzeźby artystycznej

## WOJCIECHA SAMKA W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.  
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba wprowadzać wyrobów zagranicznych. **oltarze, feretrony** i w ogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie, **Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

**TREŚĆ Nr. 5:** Co sądzić o inteligencji zwierząt? Ks. Dr. Wais. — Taktyka ezoteryzmu i okultyzmu. X. H. P. T. J. — Styl romański i gotycki w architekturze, kościołów. Modest. — Nauka o Boskości Pisma św. Dr. E. M. — Światłodawcy. (Rozbiór powieści Artura Gruszeckiego). — Projekt katechizmu ulepszanego. — Czego brakuje naszej pracy duszpasterskiej? Ks. Adolf Albin. — Refleksye z podróży do Palestyny. Ks. Dr. St. Dutkiewicz. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. Ks. Albin. — Z Liturgiki. — Wiadomości diecezjalne. —